ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 24/103 | Londyn, dnia 12 czerwca 1949 | CENA 9 d.

W latach międzywojennych dwu ludzi przede wszystkim wpłynęło na ukształtowanie umysłowości dorastającego pokolenia, wychowanego na uniwersytetach polskich: G. K. Chesterton i O. Jacek Woroniecki O.P. Chesterton porwał i olśnił, wzbudził entuzjazm i przejęcie się zagadnieniami katolicyzmu i Kościoła, O. Jacek Woroniecki w niezrównany sposób Kościoła, katolicyzmu i jego myśli uczył. Był on najwybitniejszym umysłem teologicznym i filozoficznym w Polsce i śmierć jego jest wielką stratą dla kultury polskiej, w której pozostanie na stale jednym z jej Największych.

W dzisiejszym numerze zwracamy uwagę na znakomity artykuł o ś. p. Ojcu Jacku pióra I. M. BOCHEŃSKIEGO O. P. W jednym z następnych numerów ŻYCIA ukaże się o Nim artykuł pt. „U podstaw kultury katolickiej".

I. M. BOCHEŃSKI, O. P.

OJCIEC JACEK WORONIECKI

OJCIEC JACEK WORONIECKI zasługuje niewątpliwie na to, aby ktoś umiejący takie rzeczy robić, napisał o nim wspomnienie pośmiertne; bo był to człowiek znakomity mądrością i cnotą, pewnie najwybitniejszy polski myśliciel katolicki od średnich wieków, który przy tym wywarł olbrzymi wprost wpływ na kształtowanie się naszej myśli religijnej i religijnego życia. Mam też w Bogu nadzieję, że znajdzie się ktoś, umiejący pisać, i życiowo a ładnie wniknąć w tajne sprężyny ducha ludzkiego, aby nam postać Zmarłego pokazać w całym blasku jej wielkości. Jeśli o mnie chodzi w braku tego rodzaju talentów — (nie umiem ani pisać przyzwoicie, ani uprawiać takiej psychologii:, a przy tym obciążony jestem jeszcze okolicznością, że Ojcic Jacek był moim bliskiem przyjacielem i mistrzem) — muszę ograniczyć się do kilku tylko rzeczy dotyczących tej niezwykłej postaci.

WIARA

Powiem więc najpierw, że Ojciec Jacek był człowiekiem **niezwykłej wiary**. Z wiarą u nas zwykle jest tak że wierzy się, owszem ale z tym wierzeniem łączy się jakaś dziwna, powiedziałbym zabobonna atmosfera. Gdy zaczynamy mówić o wierze, to albo robi się głupi patos, w stylu pobożnych książeczek z XIX stulecia, albo jakaś atmosfera trwogi, że w tym zdaje się coś nie jest w porządku. W każdym razie, o ile dobrze rozumiem, dla większości katolickich inteligentów polskich wiara jest jakąś dziedziną tak bardzo specjalną, że ich postawa wobec niej trąci zawsze, proszę mi wybaczyć, czymś nienormalnym.

Ojciec Jacek był pod tym względem zdumiewającym wyjątkiem.

Sprawy wiary były dla niego jakby zupełnie pospolitymi oczywistościami; myślał o nich i mówił w ten sam naturalny a tak kulturalny sposób, w jaki rozprawiał o sprawach życia codziennego, o płaszczowiznach w Ojcowie (był magistrem geologii i bardzo ją lubiał) czy o polityce. Nie było w jego duszy przegródek, nie było żadnych ciemnych zakątków w jego myśli. Rzeczywistość zdawała się stanowić dla niego jedną zwartą całość, rządzoną wszędzie tymi samymi w zasadzie prawami. Pogląd jego na tę rzeczywistość był, równie jak ona sama, jednolity dziwnie zarazem Boży i dziwnie naukowy.

Nie cierpiał pół-mędrków i partactwa wszelkiego rodzaju, a już najbardziej w nauce; nic go zwłaszcza tak nie gniewało jak nienaukowe, pseudomistyczne podejście do rzeczy Bożych. Trudno mi wyobrazić sobie człowieka mniej podatnego przesądom, gusłom i innemu paskustwu, które niestety, tak szeroko panują wśród wierzących. Ale jednocześnie nie znałem nikogo, kto miałby wiarę tak mocną, tak wyniesioną poza jakikolwiek cień wątpienia, tak jasną jak jego wiara. Nieraz zastanawiałem się, jak do tego doszedł, tak mnie ta cecha jego charakter zawsze zdumiewała. Była w tym, rzecz pewna, wielka łaska Najświętszej Marii Pany, do której miał kult szczególny; ale musiał być i i grom pracy nad sobą. W każdym razie to była rzecz, która najbardziej biła u niego w oczy: jasna, mocna, mądra i wszechogarniająca wiara.

Był Ojciec Jacek myślicielem, powiedziałby nawet, choć to słowo czcigodne straciło dziś swój sens, autentyczny mędrcem: był nie tylko erudytą, który bardzo wiele wiedział, ale i filozofem, który patrzał na rzeczy z wysoka, ale i teologiem, co jest więcej (naturalnie o ile się teologii nie rozumie jako praktycznej nauki udzielania Sakramentów Świętych, albo poszukiwania **iota subscriptum** u św. Bazylego, bo i to dziś bywa); był czymś jeszcze nawet większym niż to wszystko, bo miał całą swoją ogromną wiedzę kierować na sprawy **życia ludzkiego**. **Nie mam możności** przedstawić tego wszystkiego co nam dał; ale wymienię niektóre rzeczy przynajmniej.

Więc najpierw, był to jeden z nielicznych u nas tomistów godnych tego imienia. Było ich w Polsce bardzo, a bardzo niewielu — choć tomizm miał wielu sympatyków. O. Jacek należał do trójki „wielkich", którą stanowli razem z nim ś. p. księża Aleksander Żychliński i Władysław Korniłowicz. Z nich trzech był niewątpliwie najwybitniejszym. Korniłowicz, tamista dobry, skierował się ku pracy bardziej praktycznej; Żychliński, którego uważam za bardzo wielkiego myśliciela (doszedł do tej niezwykłej rzeczy, jaką jest umiejętność mówienia w najprostrzych słowach o najtrudniejszych zagadnieniach), był od niego mniej twórczy; no, i nie miał jego języka. O. Woroniecki i Żychliński z Biskupem Kowalskim, innym wielce dla tomizmu zasłużonym Polakiem, zrobili, na dobrą sprawę, tomizm polski. Jestem sam przez dwuch ostatnich „nawróconym" na tomizm kancjaninem, więc nie chciałbym, aby moje słowa były rozumiane jako chęć pomniejszenia tych myślicieli. Nie mniej jednak O. Jacek między nimi pierwszy.

Tomizm Ojca Jacka nie był podobny do tej jazgotliwej postawy niektórych, którzy z makaronizmem w mowie łączą stronniczość i poczucie niższości. Kompleksy niższości były czymś, czego chyba najzupełniej nie znał w żadnej dziedzinie, czy była nią wiara, filozofia czy sprawy narodowego. Jego myśl była nacechowana pokojem, światłem i miłością. Bezpośrednio bodaj po pierwszej wojnie światowej ogłosił Ojciec Jacek książkę o „katolckości tomizmu". Dowodził w niej, między innymi, że tomizm nie stanowi szkoły ani partii w tym znaczeniu, w jakim są nimi inne filozofie, lecz jest czymś, co znajduje się poza i ponad wszystkimi partjami. Taką też była i jego myśl własna: otwarta na wszystko, sympatyczna dla każdego wysiłku, szukająca prawdy w najgorszym nawet niezrozumieniu — a zarazem twarda i bezkompromisowa gdy o prawdę chodziło.

Pamiętam, jak mi kiedyś pokazywał rozprawę doktorską jakiegoś Niemca i skarżył się, że autor niczego w Kancie nie zrozumiał, że Kant był w tej sprawie, gdy mówił o **habitus libertalis**, na najlepszej drodze i że taka nieznajomość jego myśli wstyd przynosi i uniwersytetowi, który kształcił autora rozprawy. Tomizm Ojca Jacka był jego tomizmem — tak jak z resztą w każdym myślicielu z prawdziwego zdarzenia być musi. Był nauką przemyślaną do głębi, która stała się jego myślą własną. Zasadę, której uczył studentów, że teolog winien mieć w herbie krowę, to jest zwirzę przeżuwające, stosował do siebie. Ogrom dorobku starożytności i średniowiecza łączył się w jego myśli ze wszystkim, co wartościowe u filozofów nowczesnych. Łączył się z niezwykłą wiedzą wychodzącą daleko poza konwencjonalne ramy teologii i filozofii, ogarniającą rozliczne dziedziny nauki i literatury. A to wszystko stanowiło u niego, jak powiedziałem już, zadziwiająco zwartą całość w świetle wiary.

Z dorobku naukowego Ojca Jacka wymienię trzy rzeczy.

Przede wszystkim Jego Etykę. Nie jest to etyka w kręgu tomistycznym pospolita; jest jego własną teorią życia i postępowania. Ojciec Jacek rozwijając jedną z podstawowych myśli św. Tomasza, zrobił z tradycyjnej etyki tomicznej etykę **wychowawczą**. Taki tytuł noszą wszystkie jego na ten temat pisane prace i taką ta etyka rzeczywiście jest. Nie chodzi w niej najpierw tylko o normy moralne; pod tym względem Ojciec Jacek jest skrajnie przeciwny Kaznistyce i Kantowi. Nie chodzi jednak nawet, w pierwszym rzędzie, o postępowanie i jego teorię, ale, jeśli wolno się tak wyrazić, o technikę budowania charakteru, o naukę wychowania i samowychowania. Drugie wydanie jego etyki w trzech tomach (korektę trzeciego zdążył wykonać niedługo przed śmiercią) jest, moim zdaniem **najlepszą pracą tego rodzaju w literaturze światowej**. Za długiwałoby na przekłady, a już zwłaszcza na to, aby stać się podręcznikiem życia dla wszystkich wykształconych Polaków.

TEORIA NARODU

Innym ważnym **dokonaniem Ojca** Jacka jest stworzenie **teorii narodu**. Wypada przypomnieć, że jeszcze w latach dwudziestych naszego stulecia znakomita większość tomistów nie rozumiała wogóle, czym naród jest. Nic w tym zresztą dziwnego: za czasów św. Tomasza narodów jeszcze nie było, a Francuzi, którzy do utworzenia nowego tomizmu najbardziej się przyczynili, do dziś bodaj nie bardzo wiedzą, co to słowo znaczy.

Pojęcie narodu wypracowali, jak wiadomo, Polacy z pomocą Włochów. Ale to wypracowanie nie było praktyczne: brak było do niego teoretycznej podstawy. Bardzo poważni tomiści, jak n.p. znakomity luksemburczyk Gredt, twierdzili stanowczo, że państwo ma prawo zmuszać ludzi („łagodnymi środkami" coprawda) do zmiany języka i obyczajów narodowych. Ojciec Jacek jest tym, który pierwszy w obozie tomistycznym zaczął z tym partactwem wojować, przypominając, że być tomistą to nie znaczy powtarzać za panią matką, to jest św. Tomaszem, ale myśleć jak on **porządnie o nowych** zagadnieniach. I teorię narodu Ojciec Jacek zbudował. Napisał o tym kunsztowną „kwestię" po łacinie, w stylu i duchu średniowiecznym; jest to, do dziś dnia, najlepsza rzecz na ten temat. Dla ucznia Ojca Jacka to, co wielu tomistów na ten temat pisuje — między innymi wielcy szanowny imć. Maritain — jeno pod lekki znak

MEMORIAŁ SPRZED STU LAT

W r. 1855, w czasie wojny krymskiej, ukazała się w Londynie w języku francuskim broszura p.t. **„Memoire sur la Question Polonais, adresse a la Nation Britannique"**; autorem memoriału, który wkrótce potem, z małymi zmianami, wydany został w języku angielskim w Newcastle-on-Tyne, był gen. Ludwik Mierosławski.

Mierosławski zarzuca sprzymierzorzonym mocarstwom zachodnim że w walce swej z Rosją opierają się na błędnych przesłankach. Rosja—pisze—nie jest zwykłym narodem. „Jest to kolosalna maszyna absorbcji, przeznaczona do zasymilowania wszystkich narodów słowiańskich, by przy słabości państw Zachodu posłużyć się tym jako środkiem do owładnięcia Europą i całym światem". Podstawą jej siły jest posiadanie przez nią pasa terytorialnego, ciągnącego się od Morza Czarnego do Bałtyku. Zamieszkujące go ludy, z chwilą gdy zostaną zasymilowane i wchłonięte, stanowić będą dla Rosji rezerwuar bezcennej siły ludzkiej.

„W rezultacie—pisze Mierosławski — w miejsce mocarstwa dobroczynnego i pokojowego (tj. dawnej Rzeczypospolitej Polskiej), które przez cztery wieki ochraniało i zabezpieczało narody europejskie od wszystkich najazdów z Północy i Wschodu, Europa chwiejna i osłupiała stanie w obliczu straszliwego labolatorium wojennego, — trwałego obozowiska barbarzyńców, lecz barbarzyńców zdyscyplinowanych i wytrwałych jak Rosjanie, dzielnych i inteligentnych jak Polacy, zahartowanych zarówno w klęskach jak w zwycięstwach, zaopatrzonych we wszystkie narzędzia i wszystkie sekrety cywilizacji, — a dybiących na zniszczenie cywilizacji".

Wszystko zależy od tego, czy Polska zdoła się oprzeć wchłonięciu przez swego olbrzymiego sąsiada. „Jeżeli Rosja—podkreśla dalej Mierosławski — przeważy w tym pojedynku, wszystkie narodowości słowiańskie, porwane przez zwycięski potok..., spojone w jedną straszliwą armię komunistyczną **(une seule et effroyable armee communiste)**, pod najbardziej prężnym despotyzmem, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi, rzucą się równocześnie na Niemcy i Turcję, miażdżąc masą swej służalczej dyscypliny spóźnione i chwiejne opory Zachodu.. „O ile w swym pochodzie — zauważa autor w innym miejscu — Rosjanie znajdą się oko w oko z Amerykanami, nic nie stanie na przeszkodzie, aby podzielili się z nimi panowaniem nad światem. Napisane to zostało — przypominamy — niemalże sto lat temu...

W konkluzji Mierosławski stwierdza, że katastrofie zapobiec może tylko odbudowa silnego Państwa Polskiego — odbudowa, którą winny przeprowadzić mocarstwa zachodnie w oparciu o polityczną emigrację polską. Emigracja ta — zaznacza — „nie jest, jak wiele innych emigracji, ani partią zwyciężoną w wojnie domowej, ani jakimiś szlachetnymi szczątkami, które uniknęły ogólnej zagłady wojska, ani też tą czy inną zamkniętą kastą. Jest to elita niewyczerpalna, nieograniczona i trwała społeczeństwa polskiego; jest to wolny, wierny przejaw na zewnątrz wszystkich myśli i wszystkich sił, sparaliżowanych na wewnątrz przez tyranię... Za pośrednictwem tej ambasady ciągłej i upełnomocnionej naród polski komunikuje innym narodom wszystkie swe nadzieje walki i odrodzenia...

Niezależnie od tego, jak oceniamy Mierosławskiego jako polityka, ciężar gatunkowy słów jego, przytoczonych powyżej, zdumiewa swą aktualnością. Nie poszły wtedy mocarstwa zachodnie za radami jego i innych Polaków — i nie spełniły się też wówczas ponure przepowiednie Mierosławskiego, dotyczące całej Europy. Rosja drugiej połowy XIX w. i początków wieku XX zbyt była osłabiona wewnętrznymi fermentami rewolucyjnymi i zbyt zacofana gospodarczo w stosunku do Zachodu, by być zdolną do dalszej ekspansji terytorialnej. Czyż jednak w połowie wieku XX położenie nie przedstawia się pod wielu względami wręcz odwrotnie?

filozoficzny zapisane być może. Nie mogę tu Ojca Jackowej teorii referować; powiem więc tylko, że naród gruntuje się według niego w obyczaju, że jest tego obyczaju — a więc pewnych sprawności moralnych — swoistym odcieniem. (Pisałem o tym kiedyś w duchu Ojca Jacka obszerniej.

WKŁAD JĘZYKOWY

Po trzecie dał nam Ojciec Jacek rzecz bezcenną: spory wkład w nasz skarb językowy. Kto nie porał się z polszczeniem myśli tomistycznej, ten nie może nawet w przybliżeniu wiedzieć, jaka to trudna rzecz. Na pozór wszystko jest pięknie — ot n.p. łacińskie „virtus“ tłumaczy się — oczywiście — przez polskie słowo „cnota“. Cóż, kiedy „virtus“ pochodzi od „vir“, „mężczyzna“, podczas gdy „cnota“ jako żywo nie od męża, ale od cnotliwej babci pod kściołem się wywodzi. Kto więc bez komentarzy tomaszowe „virtus“ przez „cnotę“ zastępuje, ten oczywiście polskiemu czytelnikowi wcale tomizmu nie daje. To tylko jeden przykład trudności. Dodam jeszcze, że inny polski filozof, Witwicki mianowicie, „virtus“ przez „dzielność“ tłumaczył; Ojciec Jacek Wiwickiego lubił, Mawiał o jego Platonie, że jest zrobiony przez „inteligentnego łobuza“, bo język mu się podobał. Pracując nad przekładem Arystotelesa (którego doskonale znał i czytywał w tekście — jak gazetę — rzecz u dzisiejszych filozofów, a już zwłaszcza duchownych rzadka) dał nam wiele doskonałych zwrotów. Jeden z nich to na przykład „sprawność“ którą łacińskie „habitus“ i greckie „hexis“ przekładał. — Świetne wyrażenie.

Wogóle, jeśli o język polski chodzi, przywiązywał wielką wagę do jego należytego użytku i nauczania. Napisał kiedyś książkę „O kulturze mowy ojczystej“, w której dowodził między innymi, że nauczanie w szkołach średnich powinno być ześrodkowane około jednego przedmiotu, a nie być stadem luźno chodzących dyscyplin — i że tym przedmiotem ośrodkowym, dominiującym, powinien być język polski, bez którego, powiadał Zmarły, i nauki religii nie może być dorzecznej. Sam zresztą pisał pięknie. Na starość styl jego nieco się zmanierował; ale były czasy, kiedy nawet w obozie zaciekłych wrogów naszej wiary wielkim się cieszył szacunkiem: („Wiadomości Literackie“ poświęciły mu kiedyś całą stronicę z wielką fotografią w środku).

Mamy jeszcze sporo jego broszur na tematy religijne,, wszystkie są doskonałe. Jego **„Umiejętność rozkazywania i rządzenia“** byłaby się niejednemu przydała, gdyby ją znał; jego „Pełnia modlitwy“ jest jedną z najlepszych rzeczy jakie na temat modlitwy znam. Pozostawił też sporo przyczynków naukowych, o zagadnieniu wolności, o źródłach św. Tomasza i innych sprawach. W zeszłym roku jeszcze ogłosił przekład jednej księgi Etyki Nikomachejskiej Arystotelesa. Z większych prac wspomnę „Św. Jacka“, gruby tom, pierwszą w literaturze światowej naukową monografię tej ciekawej postaci i mniejszą pracę o św. Czesławie, obie bardzo interesujące.

CZŁOWIEK I ZAKONNIK

To wszystko stanowi tylko jedną stronę jego działalności. Równocześnie, może przede wszystkim, Zmarły był kierownikiem dusz i nauczycielem życia. Był pod tym względem mistrzem niezrównanym, wrogiem wszelkim schematom, umiejącym indywidualizować metody i podejścia, wnoszącym wszędzie gdzie przechodził światło i pokój. Był pod tym względem bardzo ofiarny Aby tylko jeden z setek podobnych przykładów przytoczyć zdradzę że kiedy wstępowałem do seminarium duchownego, O. Jacek udzielił mnie samemu, trzydniowych rekolekcji. — Był wtedy rektorem uniwersytetu, obarczony ogromną pracą.

Rzecz zdumiewająca, jak mógł tego wszystkiego dokonać. Bo, najpierw, miał wiele innych zajęć. Był jednym z najbliższych współpracowników Idziego Radziszewskiego, założyciela Uniwersytetu Lubelskiego i jego następcą na stanowisku rektora, w najtrudniejszych dla Uniwersytetu czasach. Został następnie profesorem i wice rektorem Angelicum w Rzymie; potym zajęły go ważne sprawy zakonne w Polsce, budowa i organizacja wielkich klasztorów w ośrodkach uniwersyteckich, które mu w wielkiej mierze zawdzięczają swoje istnienie. Najdziwniesze jest jednak w tym wszystkim, że był to człowiek właściwie stale ciężko chory.

Było z tym tak. O. Jacek wstąpił stosunkowo późno do stanu duchownego (był uprzednio oficerem) studia odbył we Fryburgu szwajcarskim po czym został profesorem i wnet wicerektorem Seminarium lubelskiego. Wówczas wstąpił do Zakonu; wyznaczono mu na nowicjat klasztor Fiesole pod Florencją. Otóż reguła dominikańska wymaga od księży wstępujących do Zakonu, by po nowicjacie odbyli jeszcze conajmniej trzy lata studiów teologicznych w zakonie, ale w wypadku O. Jacka trudno go było zasadzić do normalnych dominikańskich studiów, gdyż był fryburskim doktorem teologii, a we Fryburgu wykładali właśnie czołowi dominikanie. Nie bardzo więc wiedząc co z nim zrobić, pozostawiono go po prostu w nowicjacie. A kto nowicjat tego typu odprawiał, ten wie, że takiej rzeczy lepiej nie robić dłużej niż przez rok. W dodatku Fiesole było niezmiernie surowe. Tak i Ojciec rozchorował się i całe życie był właściwie inwalidą. Miał między innymi, vagotonię, to jest chorobę powodującą ogólny spadek tempa życiowego, pulsu i t.d. Dziwiono się czasem że godzinami niczego nie robił. Ci, którzy go bliżej znali, zdumiewali się przeciwnie, jak ten człowiek, mając w ciągu dnia tylko jedną albo dwie godziny pełni sił, mógł dokazać tyle. Wiedzieli, że wbrew pozorom, był człowiekiem żelaznej woli i nieugiętego charakteru.

To była dalsza jego cecha obok wspomnianej już wiary: przez jego szare oczy patrzyła spod siwych brwi dusza jasna, ale ze stali. Nie jego zresztą tylko właściwość: tę twardość, która wyrodzić się może w ducha inkwizycji — nie jest przypadkiem, że dominikanie odegrali w niej taką rolę — daje ustawiczne zajmowanie się sprawami absolutnymi, porzytkiem niezmiennych prawd. Ale u Ojca Jacka na pierwszy plan wybija się inna — chciałbym już powiedzieć — cnota, ale powiem jego słowami — sprawność moralna: była nią roztropność. Największa rzecz w ludzkim charakterze — dyspozycja ducha i ciała, która pozwala podporządkować wszystko jasnemu sądowi rozumu. Ojciec Jacek pozostanie zawsze dla tych, którzy go bliżej znali, ucieleśnieniem tej sprawności. Był jakby jasnym promieniem na tle masy ludzkiej, powodowany przez ciemne, dobre czy złe, ale zwykle ciemne siły: był człowiekiem świata, rozumnej wiary, roztropności.

ZŁĄCZYŁ POLSKĘ ZE ŚWIATEM

Oto co miałem do napisania. Jest to oczywiście i płaskie i aż obrzydliwe przez jednostronność. Żadnego człowieka nie można naprawdę opisać — a cóż dopiero jego. Nato, aby mieć jakiekolwiek pojęcie o tym czym był, trzeba było go słuchać, gdy uczył, gdy jasno i rozumnie rozbierał na rekolekcjach tak, jak tego nikt chyba już nie potrafi, prawdy wiary i ludzką naturę. Trzeba było znać jego niespożytą, nadprzyrodzoną ufność w zwycięswo Bożej sprawy, jego dobroć optymizm i humor, jego wielkopańską kulturę i prostotę.

I dlatego śmierć Ojca Jacka jest, po odejściu innego wielkiego Europejczyka Konstantego Michalskiego, ogromną dla Polski stratą. Ludzie nie zdają sobie na ogół sprawy, co takie postacie znaczą, praca myśliciela i kierownika dusz elity duchowej narodu jest pracą na zewnątrz mało widoczną. Ale człowiek tej wiary stanowi źródło wody żywej w narodzie, z którego przez liczne stopnie pośrednie płynie na lud światło, miłość i kultura. Ludzi takich mamy mało straszliwie mało. Nie tylko nieliczni są wśród nas ci, których można w świecie „pokazać“; mniej jeszcze mamy takich, którzy potrafią prowadzić mądrze ku wielkości. Z tej nielicznej gromady duchowych przywódców i nauczycieli ubył nam jeden z największych.

Śmierć miał Ojciec Jacek piękną. Umierał w jednym najczcigodniejszych klasztorów , jaki zakon dominikański posiada: w konwencie krakowskim, tym, w którym od 1223 roku przerwano modlitwy raz tylko, w roku 1240, a który w dużej mierze dzięki jego pracy wrócił do dawnej godności. Umierał w świetle setki gromnic i przy chóralnym śpiewie **Salve Regina**, według odwiecznego zwyczaju, który z Polski przeszedł na zakon cały. Ten obrządek, opisany mi we wzruszających słowach przez jednego z uczestników, jest wspaniałym symbolem jego życia: łączy jak jego serce i jak jego dzieło życiowe Polskę ze światem, światło rozumnej wiary z serdecznym ku Najświętszej Pannie uczuciem i ufnością, że nie opuści tych którzy jej wiernie służą.

I. M. Bocheński O. P.

NOTATNIK

TAMTEN MINC

Podczas gdy prasa niezależna polska żywo interesuje się stanowiskiem „naszego“ Minca (Hilarego) i tym, czy jest on rzeczywiście zachwiany w łasce Kremla, naprawdę w łasce tej zachwiany został tymczasem „ich“ Minc (Izaak Izraelewicz).

W Sowietach po czystce muzyków, literatów ,ekonomistów i przyrodników przyszła czystka na historyków. Szefem historii sowieckiej był dyrektor Instytutu Historii Akademii Nauk ZSSR, członek CK Kompartii I.I. Minc. Okazuje się, że jest on „kosmopolitą“ (nowy rodzaj wymysłu sowieckiego), działalność jego jest „antynaukowa“, nie bierze należytego udziału w demaskowaniu imperializmu amerykański go. Oficjalne pismo „Kultura i Życie“ zarzuca nawet coś w rodzaju sabotażu wydawanemu przez Minca miesięcznikowi „Waprosy Istorii“, jako „odwracającemu systematycznie uwagę historyków od ich głównych zadań“.

W systemie sowieckim łatwo o nagłą karierę ale jeszcze łatwiej o nagłą katastrofę.

JESZCZE O BALZAKU.

Jak donosiliśmy przed paru tygodniami rok poświęcony we Francji uczczeniu Balzaka już się zaczął. Kongres w Tours zgromadził bardzo licznych uczestników, którzy zjechali z całej Francji. Po paru dniach obrad uczesnicy Kongresu zwiedzili autobusami miejscowości nad Loirą, znane z powieści balzakowskich: La Psalette, Saint-Cyr, La Grenadiere, Plesis-les Tours. Żyli tam, kochali cierpieli i umierali bohaterzy „Ludzkiej Komedii“.

Kongres wysłuchał pięknej mowy p. Jvon Delbos, ministra oświaty, który podkreślał, jak wynagrodzony winien być Balzak za tyle zawodu kiedy widział do jakiego stopnia dzieła jego nie znajdowały w współczesnym pokoleniu oddźwięku. Przemówienie swe p. Delbos zakończył słowami: „Nie mamy autora bardziej zrozumiałego, ani bardziej lubianego albowiem jego dzieło tak niezmiernie ludzkie, pozostaje typowo francuskim. Żadne dzieło w tym stopniu nie potrafiło wzbudzić w nas uczucia dumy z naszego kraju, jego przeszłości, cywilizacji i kultury. Nie ma też takiego, które by mogło je przewyższyć potęgą wyrazu.“

Katolikowi trudno jest podzielić tę opinię bez zastrzeżeń. Powiada Maritain, mówiąc o sztuce powieściopisarskiej, że przedmiotem jej jest samo życie ludzkie „które ma być prz prowadzone w fikcji tak, jak to w rzeczywistości czyni sztuka Opatrzności. Obiektem tworzenia jest tu samo człowieczeństwo, które trzeba ukształtować, zbadać i kierować jak świat“. Z tego stanowiska wychodząc, należy stwierdzić ,że wielka sztuka Balzaka nie zawiera pełnej prawdy o człowieku. Niesie ona wspaniały ,skomplikowany opis mechanizmu jego działania, ale nie mówi nam tego, co j e s t w człowieku istotne. „Nie można dodać ,mówi Bernanos — ani jednego rysu do tych twarzy okropnych, lecz autor nie dotarł do samego źródła tajemnego, do najgłębszego zakątka sumienia, w którym zło organizuje od wewnątrz, przeciwko Bogu i dla miłości których równowagę zniszczył grzech pierworodny“.

CZARNY ZNACZEK

Nie było jeszcze na świecie podobnej wystawy. Francja godnie święci stulecie wypuszczenia w dniu 1 styczna 1849 pierwszego znaczka za 20 centymów, barwy czarnej „typu Ceres“. Zebrano na wystawie, otwartej w dniu 1 czerwca w Paryżu znaczki pocztowe 22 narodów ułożone na 1400 oprawionych tablicach. Kto by chciał taką kolekcję „zmieścić“ musiałby sobie sprawić album liczący 20 tysięcy stron dużego formatu Wśród przeróżnych kolekcyj nadesłanych nagrodzonych już na różnych międzynarodowych wystawach wyróżnia się jedn z najpiękniejszych zbiorów świata — kolekcja króla angielskiego. Przywieziono ją do Paryża specjalnym samolotem.

Znaczek nie jest już tylko znaczkiem dla opłaty korespondencji pocztowej, stał się on, jak podkreślił francuski minister poczt i telegrafów, węzłem kulturalnym, łączącym miliony filat listów, rozrzuconych po świecie. O tym minister nie wspomniał oczywście, iż znaczkowi przypadła jeszcze inna rola. W okresie przepisów dewizowych cenne znaczki stały się środkiem przesyłania penędzy z pominięciem takich przepisów. To nie wszystko. Znaczek pocztowy jest dzisiaj środkiem tezauryzacji łatwego przechowywania majątku. Tym praktycznym względom filatelistyka zawdzięcza w dużym stopniu swój rozwój. W Grand Palais w Paryżu zbiorą się tłumy, a wśród nich przewijać się będą setki detyktywów bacznie śledzących ruchy zagorzałych zbieraczy.

STACJA „WANDA“

Przed kilku dniami z Moskwy usłyszeć można było przez radiowy głośnik wrażenia p. Wandy Wasilewskiej z podróży do Paryża: „To nie jest Paryż, który znacie z opowiadań i książek“, mówiła głosem nabrzmiałym bólem. „Ten Paryż już nie istnieje. Ciemna chmura zawisła nad nim, a cień tej chmury odjął miastu zdolność do śmiechu, zniszczył radość życia. Widzi się jedynie twarze zasępione, pełne ni pokoju. Ten cień na Francje rzuca plan Marshalla ... Wydziera on chleb z ust rzesz pracujących. Francja czuje, że Ameryka chce ją przekształcić na swoją kolonię i że łańcuchy, którymi już jest omotana wżerają się coraz bardziej coraz głębiej w jej ciało.“

Liczni współpracownicy p. Wyszyńskiego, którzy podobno gromadnie zjechali nad Sekwanę dowiedzi li się w ten sosób, co mają opowiadać po powrocie z tego upiornego miasta ...

GDZIEŻ PLANOWANIE?

„Życie gospodarcze“, oficjalny tygodnik wychodzący w Warszawie a poświęcony zagadnieniom ekonomicznym, na wszystkie dolegliwości widzi ratunek w stosowaniu recept, zaczerpniętych z nauki „Marksizmu-Leninizmu“ albo na odmianę „Lenin-Stalinizmu“. W wypadkach pomniejszej wagi należy oczywiście stosować bardziej domorosłe środki ratownicze. Okazuje się, że wszędzie w Polsce ludzie krążą po aptekach domagając się „Kryniczanki“ czy „Solickiej Zdrojowej“. Nigdzie nie dostają. Nawet na „lekarstwo“. Wtedy „Życiu Gospodarczemu“ przychodzi pomysł genialny. Coś w rodzaju jajka Kolumba. „Ciekawe, czytamy, dlacz go w ciągu całego roku nie może ktoś siedzieć w Krynicy, Solicach czy innym Swieradowie i podsuwać flaszkę za flaszką pod rurkę doprowadzając wodę do źródła?

Zarządowi zdrojowiska w Vichy podobna myśl dawno przyszła do głowy. Wysyłając w świat rocznie 35 miljonów butelek.

ROZMÓWKA

W dniu 1 czerwca w Izbie Gmin nastąpiła na plenum charakterystyczna wymiana zdań w sprawie toczących się rokowań o przywrócenie komunikacji z Berlinem:

— Pos ł Blackburn (labourzysta): Czyż nie jest faktem, iż Związek Sowiecki zgodził się na położenie kresu blokadzie Berlina przed wszelkimi rokowaniami i czyż nie jest oczywistem, że Rząd Sowiecki złamał słowo?

— Poseł Gallacker (komunista): Czy jest zgodne z ustalonym regulaminem, by członek Izby oskarżał przyjazne Mocarstwo o złamanie słowa? (Śmiech na ławach opozycji).

— Poseł Wilson Harris: Czy było by zgodne z regulaminem powiedzenie ,iż Rząd Sowiecki przywiązał do swych słów takie znaczenie, które zwykle nadaje swoim zobowiązaniom? (Głośny śmiech).

SCENA Z ŻYCIA

Dwie panie. Obydwie mają córeczki. Obydwie pracują poza domem a nie mogą dzieci zostawiać w domu samych. W pobliżu jest szkółka Unitarystów. Idą tam. Przyjęte są bardzo uprzejmie. Rzecz schodzi na problem religijny. Anglicy protestanci rozmaitych odcieni mają jednak respekt dla katolicyzmu i rozumieją dobrze, że całą jego siłą i wartością jest absolutny i bezkompromisowy charakter jego zasad. — Nauczycielka pyta lojalnie: „Dzieci u nas muszą stosować się do wszelkich naszych porządków i obyczajów, ale oczywiście, córeczki pań jako katolczki nie muszą chodzić do naszego kościoła z innymi“ ...

Jedna z pań odpowiada że sobie tego nie życzy. Wiadomo że unitaryści nie uznając bóstwa Chrystusa, nie są nawet chrześcijanami. — Ale druga z pań uważa inaczej: „Nie —mówi — dlaczegożby? dziecko czułoby się nieswojo, jeśliby miało wszystko robić wspólnie z innymi, uczyć się i bawić, a miałoby być odsunięte tylko od kościoła“ ...

Dosyć już źle, że nie można znaleźć innego wyjścia dla dziecka, jak posyłać je do szkółki heretyckiej, właśnie w tym wieku wychowawczym, kiedy się formuje jego psychika, kiedy trzeba w nie wpajać zasady. — Ale to? ... jak to nazwać- — O Matko Polko!

JAN TOKARSKI

MARIA WRACA DO ANGLII *)

WOLA BUDOWY

NA wiek XI, wiek początków Walsingham, przypada nowa wiosna Kościoła. Przygotowały ją podmuchy z południowej Francji. ale teraz szła z Rzymu Leona IX, Aleksandra II, Grzegorza VII. W tej słońcu tysiącletnie drzewo Kościoła zaczęło rozrastać się w głąb, w zwyż, wszerz. Kończył się bez mała półtorawieczny okres największego upadku papiestwa, kiedy przekupstwo, bunty rzymskich rodów, interwencje władców, pycha i zbrodnie wynosiły na stolicę Piotra często najniegodniejszych z niegodnych. Znów dostojeństwo, wielkość a nawet świętość wróciły na Lateran.

Współcześni czuli świeży powiew nowego czasu. Pisze w kronice (XI wiek) mnich burgundzki: „Można było sądzić, że cały świat w zgodnym akordzie strząsa łachmany swej starożytności, by przywdziać na się białą szatę kościołów". Rosły już pędy dwu następnych stuleci — Dwunastego i Trzynastego. Czas wielkich świętych i wielkich zakonów, wspaniałych katedr kamiennych i jeszcze wspanialszych katedr myśli ludzkiej: potężnych Sum teologicznych i filozoficznych, czas srogich grzechów ale i srogiej, męskiej pokuty, czas nowej muzyki i poezji. Europa zaczynała chodzić w Pawłowej „nowości rzeczy", a barwę, nasrój i kształt czasu wyrażą Cimabue, Giotto, Lorenzetti, Dante zaś swą Sumą Poetycką, do której przyłożyły „rękę i niebo i iziemia", nałoży mu najkosztowniejszą koronę.

Może jeden Chesterton potrafił tak lapidarnie uchwycić istotę tego przedziwnego okresu, mówiąc, że nie pojmie go nikt, „kto nie zrozumie, że był to wzrost rzeczy n o w y c h , wywołany przez Rzecz ż y w ą. W tym znaczeniu jest to czas większej odwagi i wolności, niż okres, który nazywamy Odrodzeniem: Odrodzenie bowiem było wskrzeszeniem rzeczy starych w rzeczy nieżywej. To też w tym znaczeniu średnowiecze nie było Odrodzeniem. Nie kształtowało bowiem swych świątyń według grobów, ani nie wywoływało umarłych bogów z Hadesu Stworzyło architekturę tak nową jak nowoczesna inżynieria, i, zaiste, jest ona wciąż jeszcze achitekturą najbardziej nowoczesną. Tylko, że po niej wraz z Odrodzeniem przyszła architektura bardziej zastarzała. W tym sensie Odrodzenie może być nazwane Ponownym Upadkiem. Cokolwiek dało by się powiedzieć o Gotyku i ewangelii według św. Tomasza: — nie był to ponowny upadek! Było to nowe pchnięcie naprzód, podobnie jak tytaniczny wzlot gotyckiej inżynierii, a siła jego była w Bogu, który wszystkie rzeczy czyni nowe". (St. Thomas Aquinas, London, 1949 Hodder &Stoughton, str. 31).

*

Po drodze do Walsingham widzieliśmy niezliczone kościoły. W żadnym może kraju zachodniej Europy nie ma ich tyle, co w Anglii. Przeważnie nie są w rękach tych, których ojcowie je wznosili, wiele zmieniono na domy mieszkalne, inne na chlewy, inne są stodołami. Niektóre nie służą już nawet bydłu ani nie chronią zboża czy siana, a przez resztki dachów wpada słońce i deszcz. Tylko noc wypełnia ich pustkę.

Ta wielka ilość kościołów, wzniesionych w okresie gdy ludzie nie gromadzli wielkich bogactw i przy niedużej wówczas ilości pieniądza; bez rabunku kolonialnego i wyzysku ras „niższych", przy ubożuchnych środkach technicznych; a tak pięknych i bogatych zadziwia niejednego ekonomistę. Czasy te rzekomo ciemne i zacofane potrafiły rozwiązać nie tylko sprawy gospodarcze, załatwiać w olbrzymiej skali zagadnienia opieki społecznej, ale zbudowały tysiące i tysiące wspaniałych świątyń, klasztorów, ratuszy, szpitali...

Sądzę, że wyjaśnienie tajemnicy znaleźć można w pełnym realiźmie średniowiecza, realiźmie nadprzyrodzonym. Średniowiecze widziało człowieka wciąż w d r o d z e, i wskazało kierunek drogi iglicami wież kościelnych. Widziało człowieka przechodniem nae ziemi. Terra est domus transitoria: ziemia jest domem przechodnim. Z sobą z ziemi nie można zabrać niczego. Ziemia nie wystarcza. Ziemia niczego nie kończy. Dopiero po niej jest początek i — wieczność. Ale na ziemi jest Bóg, ten sam co i w niebie, który powiedział o Sobie, że jest tu każdym nieszczęśliwym, każdym głodnym, każdym prześladowanym, każdym znękanym, nagim i spragnionym i który, gdy sam chodził po ziemi, rozkazał dawać nie z tego, co zbywa, ale z tego, co najkonieczniejsze. (A ten „nierealny" nakaz okazał się genialnym programem gospodarczym i potrafił uruchomić tak potężne energie jakich nie rodzą i największe koncentracje kapitału)!

To też średniowiecze nie mówiło o żadnym „ś w i ę t y m prawie własności prywatnej", bo „własność" była dzierżawą od Boga, lennem, obciążonym tysiącem powinności. Mimo swych wielu surowych instytucji i ograniczeń, wieki średnie zostawiały więcej wolności człowiekowi, niż dzisiejszy czas werbalnej demokracji, połączonej z wszechwładzą państwa, zarówno po tej jak i po tamtej stronie kurtyny.

Czas dzisiejszy posiada swoje niepisane hasło, które brzmi: **słaby człowiek w silnym państwie.** Średniowiecze zaś praktykowało zasadę (która przez niemal trzy wieki, aż do połowy XVII, była źródłem wielkości Polski): **silny człowiek w słabym państwie.** Lecz ta „słabość" pań twa była uzupełniana, pomijając inne czynniki, także istotne, wpojonym przez w i a r ę poczuciem organicznego związku jednostki ze społecznością: Żywe Kamienie. Żywe Kamienie mistycznego gmachu Kościoła.

Od XII wieku ogarnął Euroję nastrój święta Budowy nowego ładu, który dziś z oddali lśni i robłyskuje ku nam coraz pełniej jedynym w dziejach od czasu epok klasycznej i heleńskiej starej Grecji triumfem najbardziej ludzkiego w człowieku: Rozumu i Inteligencji. Może nic tak wyraźnie nie urealnia naszym odczuciam tamtych czasów, jak dwie sztuki wtedy naczelne: architektura (przede wszystkim kościelna) i nowa muzyka,

Urywek ówczesnego listu zwierza nam tajemnicę sprzed wieków. Pisze Haimon, opat u św. Piotra nad Dive (wiek XII) a wtórują mu świadectwa współczesnych i późniejszych:

Czy widział kto kiedyś albo słyszał rzecz taką, jaką dziś mamy na oczach! — Oto przemożni panowie i książęta tego świata, kapiący od bogactw i chodzący w sławie; oto nawet niewiasty z najszlachetniejszych rodów pochylają dumne głowy wśród ciężaru pracy. Jak pracowite woły przypięli się do taczek, aby wozić budowniczym i murarzom kościoła wino, zboże, oliwę,wapno, kamienie, drzewo. A chociaż jest ich tu wiele więcej niż tysiąc, milczenie panuje tak dostojne, że nie usłyszysz ani słowa, ani szeptu nawet.

A kiedy tak przeciągają wśród brzmienia trąb i łopotu chorągwi rozwianych na wietrze, nic nie zdoła ich powstrzymać: ani góra ani woda. Wydaje się wtedy, że sam Bóg ich prowadzł...

*

Ruch pielgrzymkowy naszego stulecia jest jeszcze jedną z oznak tego, co nazwano „powrotem do średniowiecza", lub, mniej myląco, „wołaniem o nowe średniowiecze"—oczywiście nie w chęci mechanicznego cofnięcia życia i jego instytucyj (a to był błąd i metafizyczna słabość Odrodzenia w stosunku do antyku). Życie jest nieodwracalne, a historia się nie powtarza. Ale życie, wszelkie życie podlega jakby prawom tonacji lacyj posiada sobie właściwy ton zamuzycznej. Mimo alteracyj i modusadniczy i właściwy ton dominujący, z którego konieczny jest powrót do podstawy, choćby między toniką początku a toniką końca linia melodii wędrowała do najodleglejszych gam. Średniowiecze wierzyło, że muzyka jest także mową, jest językiem i jak każdy język posiada stałe prawa, które muszą być zachowane, jeśli język ma wyrażać coś więcej niż bełkot. Zapłatą za zachowanie tych kilku niezbędnych praw także w innych dziedzinach była nieograniczona niemal wolność eksperymentu umysłowego, owocem zaś tak gigantyczna w rozmiarach zdolność syntezy i twórczości, a właściwie s t w ó r c z o ś c i, że dopiero dziś zaczyna się nasza możność sprawiedliwej oceny tego, co zapoczątkował wiek XI, wiek odrodzonego papiestwa, poprowadził dalej wiek XII — wiek powstawania uniwersytetów, a dokończył wiek XIII — w głównej mierze w oparciu o uniwersytety.

Przypomnijmy sobie choćby pobieżnie niezrównany wysiłek tych czasów jedynie na kilku choćby polach: Jeszcze w pełnym rozwoju architektury i muzyki poprzedniego okresu pojawia się filozofia scholastyczna, pojawiają się bohaterskie „chansons de geste", rodzi się dramat liturgiczny, powstają poezja prowansalska, poezja Francji północnej, Italii i Hiszpanii, skandynawskie Eddy, niemieckie Nibelungi, anglosaksoński Beowulf. Ile le France, Pikardia, Szampania rodzą nową architekturę i organicznie z nią związane rzeźbę, tu też powstaje nowa muzyka, wielogłosowość, polifonia, sztuka istotnie zachodnia.

W wieku XIII, wieku spekulacyj intelektualnych i największego w dziejach wysubtelnienia myśli ludzkiej powstaje znów przebogata literatura alegoryczna z romanami na czele, dalej mistyczny cykl, związany z angielskimi podaniami o Józefie z Arymatei i Graalu, niezrównane dzieła starej szkoły augustyńsko franciszkańskiej ze św. Bonawenturą i sumy filozoficzne i teologiczne nowej szkoły ze św. Albertem a przede wszystkim Tomaszem z Akwinu. Jest to również okres rozkwitu sztuki i literatury bizantyńskiej i arabskiej i wpływu ich na sztukę i literaturę Zachodu. Poprzez Arabów z półwyspu Iberyjskiego dostaje się w krąg nowej rodzącej się syntezy Arystoteles. Jego to system umiarkowanego realizmu po oczyszczeniu z błędów czyni św. Tomasz podstawą myślenia chrześcijańskiego.

Z niezwykłą siłą — a teraz dopiero — wkracza w podstawy cywilizacji europejskiej dorobek antyku za pośrednictwem Kościoła. W porównaniu z tym powtórnym Narodzeniem, tym razem pod oczyszczającym tchnieniem Ducha św., Arystoteles Renesansu, jak to trafnie określił Maritain, jest „słomą wypchanym" chochołem. Renesans bowiem ograniczył się do przejęcia z jego Poetyki kilku recept na smażenie literackich konstrukcyj.

*

Charakterystyczną cechą epoki środniowiecza była Wola Budowy, wola ładu we wszystkich dziedzinach kultury: kultu, sztuki, filozofii, ekonomii i spraw społecznych. Dziś znowu ta wola budowy jeśli jeszcze nie jest faktem, jest coraz powszechniej objawianą tęsknotą. Jej potwierdzeniem są nawet te kolosalne herezje społeczno-polityczno-filozoficzne naszych czasów: faszyzm, hitleryzm, a w stopniu najpoważniejszym — komunizm.

U podstaw tej woli budowy leżał niezwykły wysiłek umysłu ludzkiego i akt żywej wiary. „Praestet fides supplementum sensum defectui" jak to wyraził św. Tomasz i jak po nim śpiewamy do dziś: Wiara uskrzydlała wysiłki i docierała tam, gdzie zmysły i umysł już nie sięgały. Budowniczy, malarz, rzeźbiarz, poeta i muzyk, twórca witraży i filozof działali i myśleli w ścisłym związku z teologiem i mistykiem. (Robotnik zatrudniony przy budowie kościoła nie ośmielił się podnieść choćby jednego kamienia, który miał być użyty do wzniesienia domu Boga, jeśli był w stanie grzechu śmiertelnego, do pracy wracał dopiero, gdy oczyścił duszę spowiedzią)!

Był to czas młodzieńczego impetu ludzkości, a jego naczelny duch to duch młodości. To Duch św. czynił wszystkie rzeczy nowe. Jest to też czas, gdy pierwszy zewnętrzny dar młodego Kościoła ongiś w Jerozolimie — dar języków wystąpił z taką siłą w Europie. Rodzą się dzisiejsze języki i dzisiejsze narody Europy i mimo swych tarć, sporów i wojen rozumieją się w podstawowych sprawach ówczesnych. „Wielmożne sprawy Boże" mówione są językiem zrozumiałym powszechnie. Była to jedność z wielości dobrze uporządkowanych i jeśli nie zawsze w praktyce, to w zupełnie jasno uświadomionych tendencjach epoki. Widomym znakiem jedności były także uniwersytety i międzynarodowość intelektualistów ówczesnych.

Od zeszego stulecia, wraz z powrotem św. Tomasza widzimy powstanie uniwersytetów katolickich. Jest ch do dziś 32. Z początkiem tego wieku powstaje dzieło nowe, jakby drugi organ apostolski Kościoła, ponadnarodowa a tak z wkładem każdego narodu związana Akcja Katolicka. Studenci a potem intelektualiści katoliccy łączą się w międzynarodową organizację Pax Romana.

W tym ruchu międzynarodowym bardzo wybitny udział bierze P.K.S. U. Veritas. Veritas jest członkiem Pax Romana. Dzięki Veritas głos polski w tym międzynarodowym ruchu katolickim rozlega się silniej dziś, niż przed wojną, gdyśmy posiadali własne państwo. Veritas skupia nie tylko polską uniwersytecką młodzież katolicką, ale także w swych komórkach seniorackich inteligencję polską, ogarnia nie tylko W. Brytanię, ale niemal wszystkie kraje polskiego rozproszenia. Jest to dziś, mimo zaledwie paru lat istnienia, jedyna polska organizacja na emigracji, która poszczycić się może wielkim dorobkiem także i na polu międzynarodowym.

Veritas to znaczy prawda. Dla katolika Prawda nie jest czymś, lecz Kimś: Bogiem samym, który taką dał sobie nazwę. Działalność Veritas ma więc za podstawę służbę Bogu a nie posługiwanie się Nim. Czy posiada także widoczne skutki swej pracy na terenie najbliższym, czy posiada wpływ na młodzież akademicką? Jedną z odpowiedzi była właśnie pielgrzymka do Walsingham, zorganizowana przez Komitet przy Veritas. Do faktu pielgrzymki przykładamy wielką wagę. Daliśmy już temu wyraz. Obecnie rozpoczął się cały rok przygotowań do przyszłorocznej pielgrzymki, w czasie której odbędzie się ślubowanie Młodzieży w nawiązaniu do przerwanej w Kraju tradycji pielgrzymek jasnogórskich.

Jest to udział w wielkim dziele przygotowania powrotu Polski i świata do Boga.

* * *

ŻYCIE przykłada ogrome znaczenie do zagadniena młodzieży akademickiej. Począwszy od następnego numeru, co miesiąc znajdzie się w naszym tygodniku jedna strona p.n. ŻYCIE AKADEMICKIE. Dział ten będzie redagowany przez studentów. Sądzimy, że zainteresuje naszych Czytelników, którzy będą mieli możność śledzić, jak polska młodzież akademicka widzi świat i Kraj i swoją rolę Polaka i katolika.

Jan Tokarski

*) Patrz ŻYCIE nr. 21/100: MARIA WRACA DO ANGLII.

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA

LEKCJA z I listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (11. 23-29) Bracia! Ja bowiem otrzymałem od Pana, co też wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę. Także kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowym testamentem we krwi mojej. To czyńcie ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją, Ilekroć bowiem ten chleb pożywać a kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przybędzie. Tak więc ktokolwiek by pożywał ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże tedy doświadcza człowiek samego siebie, a tak niechaj pożywa chleba tego i z kielicha pije niegodnie, potępienie dla siebie pożywa i pije, nie dla siebie pożywa i pije nie bacząc na Ciało Pańskie.

JĘDRZEJ GIERTYCH

Z GŁOSÓW O FELIKSIE KONECZNYM

Poniższy artykuł, który napewno zainteresuje naszych Czytelników, zamieszczamy ze względów informacyjnych. Mimo entuzjazmu francuskiego autora dla dorobku wielkiego polskiego uczonego zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że bardzo wiele tez ś. p. F. Konecznego posiada już wartość tylko historyczną i nie odpowiada dzisiejszemu stanowi badań. Budzi też zastrzeżenie sam termin „cywilizacja" zamiast niemal powszechnie (nawet w krajach romańskich od 1923 roku przyjętego) terminu „kultura", w dodatku termin ten jest używany bez definicji, odpowiadając wymogom naukowym. Dość dowolne są opisy poszczególnych kręgów cywilizacyjnych, nie do przyjęcia jest dziś charakterystyka cywilizacji bizantyńskiej ani też tego, co umarły uczony nazywa „cywilizacją łacińską", jak również jego wywody na temat walki poszczególnych cywilizacyj oraz rzekomego „bizantynizmu" Niemiec, itp.

REDAKCJA

DOMINIKAŃSKI miesięcznik paryski „La Vie Intellectuelle" zamieścił (w numerze grudniowym 1948) wspaniały artykuł, pióra p. J. — M. Antoine, o Feliksie Konecznym i jego teorii o „wielkości cywilizacyj".

Jest to, właściwie, jedyna obszerniejsza rozprawa o nauce, polskiego, katolickiego filozofa i historyka, świeżo w wieku lat 87, zmarłego w Krakowie, dostępna również i szerszemu ogółowi Polaków na emigracji. Książek Feliksa Konecznego ,zaczynającego sobie zdobywać szersze uznanie właściwie dopiero teraz, przeważnie nie ma w bibliotekach. Zapoznać się z jego dziełami w oryginale jest niezmiernie trudno. To też dobrze jest, że ci, którzy Konecznym się interesują, przynajmniej mają teraz możność zapoznać się z inteligentnym streszczeniem jego poglądów, dokonanym przez autora obcego.

Byłoby dobrze, gdyby „Życie" mogło przedrukować, w przekładzie polskim, rozprawę p. Antoine w całości. Byłoby to też i z tego powodu pożyteczne, że temat tej rozprawy wiąże się w sposób najściślejszy z tematem dyskusji na łamach „Życia". Niestety, nie jest to jednak możliwe. Rozprawa p. Anoine, licząca 19 stronic formatu dużej książki jest na to zbyt obszerna. Odsyłając więc bliżej sprawę interesujących się czytelników do francuskiego oryginału, ograniczam się na tym miejscu do podania garści najciekawszych cytatów.

„Nie wahamy się — pisze „La Vie Intellectuelle" — uznać p. Konecznego, którego nazwisko jest b. mało znane poza granicami Polski, za jednego z najbardziej wybitnych przedstawicieli filozofii historii. Po raz pierwszy, u Konecznego, filozofia historii zarysowuje się jako dyscyplina filozoficzna wyraźnie zarysowana, jako nauka moralna o zadaniach jasno ograniczonych, z metodą dającą się ogólnie zastosować i skontrolować."

„Koneczny odrzuca z zasady aprioryzm. Nauka historii jest nauką o faktach. W trakcie swoich dociekań historycznych Koneczny stwierdził, conajmniej na dwadzieścia lat przed Spenglerem, ważną prawdę, że nie istnieje historia ludzkości jednolita i prostolinijna. Jako niepoprawny apriorysta, Spengler mniemał, iż odkrył prawo rządzące życiem cywilizacyj... Koneczny, bardziej mądry, bardziej rozważny, bardziej cierpliwy, wystrzega się tego; jako prawdziwy empirysta, umie on czekać na wyniki badań systematycznych, dotyczących wielości cywilizacyj ... i będzie szukać tylko wtedy, gdy rezultaty pozwalają dostrzec coś, co przypomina prawo ogólne, jak dla Fustel de Coulange, „dla jednego dnia syntezy potrzebne mu są lata analizy".

„Cywilizacja jest metodą budowy życia zbiorowego. Definicja szeroka, która ogarnie cały byt moralny, intelektualny materialny człowieka, rodzinę, społeczeństwo, państwo, literaturę ,sztukę, naukę, politykę, ekonomię; wszystko tu wchodzi, ale definicja jest wyraźna i ścisła w porównaniu z ogólnikowym i mętnym pojęciem cywilizacji Spenglera, który w dwuch potężnych tomach nie mówi właściwie nigdzie co to jest ta „Kultur"... Dla Konecznego, naodwrót, powstają odrazu dwie wielkie kwestie: 1) Na czym polega rozmaitość cywilizacyj? Co jest jej istotą? 2) Skąd ona się wzięła? Jakie czynniki ją spowodowały?"

„Od początku swoich badań historycznych, Koneczny stwierdza znaczenie ukształtowania się prawa dla zróżniczkowania kulturalnego społeczeństw. Doprawdy, nie można dość wysoko oceniń współzależności mentalności społecznej i prawa, zwłaszcza prawa rodzinnego, prawa o własności i prawa spadkowego owego „trójprawa", o którym mówi Koneczny. (Francuski miesięcznik dominikański podaje całą terminologię Konecznego — także i ten termin „trójprawa" — w polskim oryginale). Struktura rodziny ma znaczenie kapitalne, cała mentalność społeczeństwa od niej zależy; jest ona zupełnie odmienna w społeczeństwach monogamicznych, poligamicznych, quasi poligamicznych i t.d. Rozwiązalność małżeństwa, a jeszcze więcej poligamia, mają wpływ złowrogi na charakter kobiety ,a nawet na charakter mężczyzny... Ale te trzy dziedziny trójprawa mają na siebie wpływ wzajemny: określone prawo rodzinne wymaga analogicznego i stosownego prawa własności i spadkowego. Nie można łączyć wszystkiego ze wszystkim: np. monogamia i własność prywatna wymagają się wzajemnie."

„Ale trójprawo daje nam tylko obraz zewnętrzny cywilizacji, podczas gdy pięciokąt wartości bytu pozwala nam uchwycić jej istotę głębszą. Te wartości, lub kategorie bytu to są: zdrowie, dobrobyt ekonomiczny, prawda, dobro, piękno. Dwie z nich należą do porządku materialnego, dwie do sfery duchowej; piękno jest wspólne obu porządkom."

„Między tymi pięciu wartościami istnieje zresztą porządek hierarchiczny, który zarazem ma znacz nie socjologiczne. Z zasady, wartości duchowe mają pierwszeństwo, ale żadna z pięciu sfer nie jest zbyteczna i tylko **pełny** rozwój wszystkich zapewnia **pełnię** życia. Cywilizacja ,która nie osiąga tej pełni, jest niekompletna".

„Wysokie znaczenie, przykładane przez Konecznego kategoriom materialnym pociąga za sobą odrzucenie rozróżnienia, czynionego przez myślicieli niemieckich między „kulturą intelektualną i moralną" a „cywilizacją techniczną i zewnętrzną".

„Socjologia materialistyczna, lub będąca pod wpływem materializmu, pomija charakter **moralny** cywilizacji; zatrzymuje się ona nad człowiekiem okaleczonym, niekompletnym, **homo faber;** ale **homo faber** nigdy nie był twórcą cywilizacyj. Stosunek między etyką i ekonomią jest dokładną odwrotnością tego, co sądzi socjologia materialistyczna".

„Ścisły związek między cywilizacją i religią jest faktem bezspornym, lecz jest to związek skomplikowany, i nie pozbawiony przeciwstawień, czy cywilizacja rodzi się pod wpływem zbiorowych przeżyć religijnych po to aby żyć następnie życiem własnym? Jest to mniej więcej pogląd Splenglera... Jednak na długo przed nim Koneczny znalazł rozwiązanie prawdziwe: i jego dociekania, które pozwoliły wyodrębnić, pomimo licznych powiązać, dziedziny kultury w sferę odrębną, ściśle oddzieloną od sfery religijnej, będą dla nas, zdaje się, jedną z najciekawszych i najtrwalszych zasług Konecznego."

„Jego **metoda indukcyjna** pozwoliła na ustalenie rozróżnienia między cywilizacjami sakralnymi, półsakralnymi i nie-sakralnymi. Religia stwarza cywilizację tylko wówczas, gdy wkracza, w prowodawstwie **sakralnym, w sferę pięciu** kategoryj bytu i gdy reguluje bezpośrednio całą egzystencję człowieka, włącznie z higieną i ekonomią, sztuką i nauką. To właśnie ma miejsce w wypadku dwu wielkich cywilizacyj sakralnym: judaizmu i brahmanizmu. Zachodzi tu zbieżność cywilizacji i religii. Na przeciwległym krańcu jest buddyzm, który ine interesuje się danymi cywilizacyjnymi i nawet nie usiłował przekształcić cywilizacyj, które spotkał na swej drodze."

„Mówi się potocznie o cywilizacji chrześcijańskiej. Jest to, wedle Konecznego, określenie bardzo nieścisłe i nie odpowiadające faktom. Z jednej strony, nie ma cywilizacji chrześcijańskiej jednolitej, której odmiany odpowiadałyby różnym wyznaniom chrześcijańskim; z drugiej, granice cywilizacyj wewnątrz chrześcijaństwa nie odpowiadają granicom wyznaniowym. Świat bizantyński dogmatycznie niezbyt oddalony od katolicyzmu ,jest cywilizacyjnie od zachodu bardzo różny; protestantyzm, odrzucający znaczną cześć katolickich dogmatów, a nawet katolickie pojęcie kołcioła, nie wytworzył zmian fundamentalnych w cywilizacji narodów, dzisiaj protestanckich."

„Chrześcijaństwo nie chciało stwarzać cywilizacji sakralnej. Usakralizowało ono tylko jedną instytucję życia spełecznego: **małżeństwo.** Ewangelie mówią tylko o jednej kategorii „pięciokąta": o dobru moralnym. A jednak wpływ katolicyzmu na cywilizację narodów katolickich, jest bezsporny."

„Wkraczając w antyczny świat śródz emnomorski, nowa religia ukrzyżowanego Boga-Człowieka zastała tam cywilizację uniwersalną u szczytu rozkwitu. Nasuwa się pokusa stanowczego przeciwstawienia się z zasady tej cywilizacji, najściślej związanej z pogaństwem... Postawa jego (Kościoła) była ta sama co... przez cały ciąg dziejów wobec **wszystkich** cywilizacyj, zarówno najprymitywniejszych, jak najbardziej wyrafinowanych. Kościół przestrzega **czterech** niezmiennych **postulatów moralnych,** którymi są: **nierozerwalność monogamicznego małżeństwa,** tendencja do **skasowania niewolnictwa, skasowania prywatnego wymiaru sprawiedliwości** na rzecz jurysdykcji publicznej, oraz **niezależność kościoła od państwa.** Te cztery postulaty nazywane są przez Konecznego „czterema podstawami", które chrześcijaństwo kładzie pod każdą cywilizację. Postulat pierwszy i czwarty są wymagane obsolutnie i natychmiast; co do drugiego i trzeciego, chrześcijaństwo dopuszcza postęp powolny. **Wszystko, co się nie sprzeciwia tym postulatom, może być zachowane."**

„Z chwilą, gdy stało się możliwym wyelimnowanie niewolnictwa, Kościół nie miał już powodów do wrogości z zasady wobec cywilizacji antycznej. Z całą świadomością zezwolił on na jej interpenetrację z **chrześcijaństwem.** Chrześcijaństwo przesyciło się pierwiastkami cywilizacji antycznej, nie naruszając swej własnej istoty, która jest ponad wszelką cywilizację; wystarczyło mu wyeliminować to, co było sprzeczne z moralnością Ewangelii. Rzym chrześcijański stał się kontynuatorem cywilizacji klasycznej; a to z niej właśnie narodziła się, dzięki wielowiekowej pracy wychowawczej kościoła katolickiego, **cywilizacja zachodnia,** którą Koneczny nazywa najchętniej **cywilizacją łacińską."**

„W ten sposób rozwiązuje się pozorny paradoks misji cywilizacyjnej religii chrześcijańskiej: religia ta, która nie sakralizuje nic prócz małżeństwa, która nie indentyfikuje się z żadną cywilizacją, nawet z tą nie, którą sama stworzyła, wywarła najszerszy i najgłębszy wpływ kulturalny i przekształciła w najwyższym stopniu byt narodów, do których dotarła. Chrześcijaństwo jest przeciwieństwem buddyzmu: gdy ten, podobnie, jak poczęści Islam, pozwala, by go cywilizacje przekształcały chrześcijaństwo formuje i kształtuje cywilizacje, poddając je sobie. Dla buddyzmu, świat jest z zasady zły, wszelkie istnienie ziemskie jest przeszkodą do świętości; chrześcijaństwo przeciwnie, mimo, że niczego nie sakralizuje, naucza, że wszystko w życiu może, a nawet powinno, być uświęcone. Ewangelia nie zawiera ani prawa publicznego ,ani prawa prywatnego, a jednak zmieniła oblicze ziemi".

„Ale nie wszystkie formy chrześcijaństwa wywarły pod tym względem jednakowy wpływ na cywilizację. Istnieje tu podstawowa różnica między chrześcijaństwem **zachodnim** a chrześcijaństwem **wschodnim.** Tylko katolicyzm potraktował na serio czwarty postulat fundamentalny: postulat niezależności religii od państwa. Koneczny, wielki znawca dziejów średniowieczych Azji, studiował pod tym względem nie tylko bizantynizm, lecz również i społeczności chrześcijańskie **nestoriańskie** ongiś tak kwitnące w Azji środkowej".

„Chrześcijaństwo mongolskie znikło całkowicie z historii. Przyczyną tego jest, wedle Konecznego, że nestorianizm nie zdołał, nie miał siły, urzeczywistnić czwartego z postulatów moralnych chrześcijaństwa; wręcz przeciwnie, on się przystosował ,on się poddał, cywilizacji ,która zawierała pierwiastki wyraźne nie dające ię pogodzić z chrześcijaństwem, mianowicie **cywilizacji turańskiej,** nie uznającej godności jednostki ludzkiej, gdyż to właśnie w Azji środkowej narodziły się pierwsze państwa totalne, których wykończeniem było imperium Dżyngis-Chana. Konsekwencją tego niebezpiecznego przystosowania było rozpadnięcie się, rozkład kompletny **chrześcijaństwa tak nie w pełni rozwiniętego,** że okazało się niższym od cywilizacji turańskiej i zotało przez nią wchłonięte."

„Chrześcijaństwo bizantyńskie również nie zdołało urzeczywistnić owego czwartego postulatu niezależności Kościoła. Rezultatem był cezaropapizm, oddanie religii w niewolę interesów ziemskich i polityki, oraz jej skostnienie i upadek."

„Jak Koneczny, w sposób naukowo bez zarzutu, wykazuje, Rosja należy do cywilizacji turańskiej, a nie do cywiliazcji bizantyńskiej, mimo swego bizantyńskiego chrześcijaństwa."

Nawet za naszych czasów, większa część ludzkości nie zna **prawa publicznego, z zasady oddzielonebo od prawa prywatnego;** w wielkich państwach, prawo publiczne jest tylko rozszerzonym prawem prywatnym. W cywilizacji turańskiej władca jest uważany za właściciela państwa, całego jego terytorium, jego mieszkańców i ich własności. Może tym wszystkim dysponować, jak zechce. W Rosji znaleźć można ten sam turański punkt widzenia. Społeczeństwo z życiem zróżniczkowanym i własnym nie może się tam rozwijać. Jest tam tylko masa niezorganizowana, nie zróżniczkowana, a ponad nią państwo wszechwładne (totalne z samej swej istoty), wcielone w osobę nieodpowiedzialnego władcy."

„Rzym pierwszy wytworzył prawo publiczne, wyraźnie i z zasady oddzielone od prawa prywatnego, co pozwoliło na wytworzenie się i rozwój społeczeństwa, odrębnego niż państwo. Z Rzymu, ta zdobycz ludzkiego umysłu przeszła do cywilizacji zachodniej."

„Bizancjum, naodwrót, usunęło to wyodrębnienie. Społeczeństwo mogło się tam rozwinąć tylko o tyle, o ile pozwalał na to nadzór i kontrola życzliwego państwa. Rozkwitły tam zasady polityczne i społeczne pochodzenia azjatyckiego: cezaropapizm, niwelacja i standaryzacja, zastój i zwyrodnienie życia kulturalnego, biurokratyzm i serwilizm, psychologia stadna."

„Najgłębszym korzeniem zróżniczkowania cywilizacyj była różnolitość źródeł prawa. I tu również, Rzym antyczny zajmuje miejsce szczególne. To w Rzymie, po raz pierwszy i z całą jasnością, prawo zostało potraktowane jako konsekwencja etyki i jako jej zastosowanie do wypadków konkretnych."

„Kościół katolicki uratował, poprzez epokę upadku imperium rzymskiego i chaos wędrówki ludów, wielką, fundamentalną zdobycz Rzymu i przekazał ją cywilizacjom Zachodu. Mimo załamań i nawrotów, średniowiecze było epoką stopniowego nasiąkania świeckiego prawa narodów europejskich moralnością katolicką. Walki między papiestwem i cesarstwem miały za skutek ściślejsze sprecyzowanie różnicy między władzą świecką i duchowną, oddzielenie sfery kompetencji Kościoła i państwa. Na wschodzie, odwrotnie, państwo przywłaszczyło sobie rolę wyłącznego interpretatora prawa; wyniknęła stąd amoralność, a w praktyce niemoralność, życia publicznego."

„Możnaby się obawiać, że to uznanie wielości wielkich cywilizacyj pociągnie za sobą nieuchronnie relatywizm biologizujący. Nic podobnego u Konecznego nie widać... Studium pogłębione cywilizacyj wykazuje, że sfera kulturalna jest sferą, w której panuje **wolność,** gdyż jest to sfera ducha. Koneczny z zasady odrzuca wszystkie możliwe formy **determinizmu.** Wynika stąd, że historia **nie może** mieć praw podobnych do praw natury, fizycznych, lub biologicznych... Wbrew Spenglerowi... indukcja wykazuje, że cywilizacje mają dzieje różne, którymi nie rządzi to samo prawo. Ich czas trwania jest różny i nie ma żadnego powodu do uważania ,że cywilizacja musi umrzeć; przyjąć to ostatnie za rzecz konieczną, to byłby aprioryzm biologistyczny. „Rytm historii" nie istnieje. Nie istnieją również cykle."

„Cywilizacje walczą ze sobą... Zrozumieć walki między odmiennymi cywilizacjami, to jest rzeczywisty klucz historii. Istnieje tylko jedno „prawo historyczne". Każda cywilizacja, o ile żywotna, zmierza do ekspansji; wszędzie, gdzie się dwie żywotne cywilizacje spotykają, tam się zwalczają... Żadna synteza dwuch cywilizacji nie jest możliwa. Dwie lub więcej cywilizacje mogą się mieszać mechanicznie, historia daje tego wiele przykładów; lecz rezultatem jest zawsze: chaos, barbarzyństwo, rozkład, upadek ,zniknięcie obu cywilizacji. Wewnętrzną przyczyną tego jest, że łączenie się cywilizacyj sprzecznych sprzeciwia się warunkowi podstawowemu żywotności, sprzeciwia się prawu harmonii kategoryj bytu. Cywilizacje wykluczają się wzajemnie; zasady które rządzą życiem zbiorowiska ludzkiego, muszą tworzyć całość dopasowaną i nie mogą być ze sobą sprzeczne. Syntezy pod-odmian tej samej cywilizacji są owszem możliwe... (Ale) wszystkie rzekome syntezy (wielkich, odrębnych) cywilizacyj są złudzeniem. Ileż razy w historii próbowano już „syntezy Wschodu i Zachodu"? Zawsze załamywała się ona ,bo załamać się musiała; bo nie da się ominąć „naczelnego prawa", w którym polski myśliciel streszcza ostateczny wynik swych dociekań: **nie można być cywilizowanym na dwa sposoby."**

„Śmierć cywilizacji nie jest więc **wynikiem ślepej konieczności.** Nie ma losu nieodwracalnego: wolność decyzji przysługuje zarówno zbiorowościom, jak i jednostkom. Śmierć cywilizacji następuje w wyniku nagromadzenia się błędów zbiorowości lecz nie jest nigdy nieunikniona. Dekadencja cywilizacji może być zatrzymana, gdy się pozna jej przyczyny i gdy się im zaradzi... W świetle tych doktryn podstawowych Koneczny rozpatruje obecne położenie Europy. Chaotyczny stan ludzkości współczesnej jest wynikiem prób urzeczywistnienia niemożliwych syntez, zarówno w życiu umysłowym i moralnym, jak w socjologii i polityce."

Brak miejsca nie pozwala mi, niestety, na obszerniejsze zacytowanie rozważań o cywilizacji turańskiej i Rosji, o cywilizacji łacińskiej i bizantyńskiej, a wreszcie o „zagadce niemieckiej", polegającej na tym, że naród niemiecki jest terenem zmagania się cywilizacji bizantyńskiej z łacińską: „można powiedzieć, że życie prywatne Niemców pozostało zachodnim i nie różni się od życia innych narodów Europy; ale ich życie publiczne jest pomyślane i zbudowane w stylu nie łacińkim."

Jędrzej Giertych

ZE SPRAW KRAJU

IZOLACJA NAUKI POLSKIEJ

Nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego jak bardzo nauka polska jest obecnie zagrożona. Wiemy co trzeba o zakusach skierowanych przeciw autonomii uniwersyteów polskich, o niechęci otaczającej resztki wolności, jakimi się cieszy Akademia Umiejętności, znamy bohaterski opór młodzieży, profesorów i naukowców polskich. Nie zdajemy sobie sprawy z pewnych niebezpieczeństw organicznych, wypływających z samego wnętrza pracowni polskiego uczonego i pisarza. Temu zagadnieniu chcielibyśmy tu poświęcić słów parę, opartych na wiadomościach świeżo z kraju otrzymanych.

Pamiętać należy, że każda nauka, każda gałąź nauki, tak przyrodniczej jak humanistycznej, jest bardzo wrażliwym, bardzo subtelnym, bardzo czułym przyrządem, który musi być wciąż na nowo odnawiany i odświeżany trzymaniem go w bardzo „up to date" kontakcie z ruchem naukowym całego świata. Ukazanie się książki, która jest w swojej dokumentacji zapóźniona, jest ciężką krzywdą dla nauki, gdyż nie tylko nie posuwa jej naprzód, ale wręcz może osiągnąć destrukcyjny wpływ hamujący. Otóż wiadomości, jakie obecnie otrzymujemy z kraju, każą nam stwierdzić rosnącą z każdym rokiem izolację świata naukowego polskiego od zagranicy. Skutki tego widoczne być muszą w pierwszym rzędzie na samych warsztatach naukowych i samychże pracownikach naukowych. Jest to zjawisko, raz jeszcze, zatrważające.

Oto, co nam w tej mierze powiadają wiadomości uzyskane od ludzi — cudzoziemców — blisko znających z autopsji stosunki polskie; zwraca w tej opinii uwagę fakt docenienia braku poważnych kontaktów naukowych nawet z Rosją sowiecką: „Szczególnie niepokojącym objawem jest izolacja nauki polskiej i w ogóle polskiego życia kulturalnego, izolacja częściowo przymusowa, a częściowo dobrowolna". To ostatnie, stwierdźmy od razu, jest najbardziej zdumiewające, ale po bliższym wejrzeniu prawdziwe i psychologicznie zrozumiałe. „Książki angielskie i francuskie nabyć można bez nadmiernych trudności", stwierdzają nasze źródła informacyjne. „Popyt na nie jest jednak bardzo niewielki. Naukowcy, którzy przez szereg lat odcięci byli od źródeł zachodnio-europejskich, nie mają obecnie odwagi ani prężności koniecznej, aby przystąpić do odrabiania zaległości. Licząc się z tym rozważa PAU projekt wydawania skrótów krytycznych zagranicznych dzieł naukowych".

Żeby fakt ten zrozumieć, należy przypomnieć, że już w normalnym życiu naukowym, nie byle jakiego trudu i wysiłku trzeba, ażeby stale utrzymywać się na fali ruchu naukowego, bo wymaga to wręcz codziennego zapoznawania się z tym, co się w świecie naukowym dzieje. Każdy miesiąc stracony, a co dopiero każdy rok, zamienia ten wysiłek po prostu w geomeryczny postęp, czy też podnosi go do kwadratu. Nadrabianie dziesięciu już prawie lat wojennych wymagałoby ze strony naukowca polskiego wręcz heroicznych wysiłków i bardzo daleko idących ułatwień ze strony otaczającej go atmosfery zbiorowej. Czyż potrzeba dodawać, że ze strony żadnej władzy obecnego reżimu ułatwienia takiego ani zachęty uczony polski nie znajduje. „Przeciętny iteligent polski", czytamy dalej, „nie kwapi się również do literatury obcej. Rosyjską pogardza, do niemieckiej odczuwa wstręt wywołany wspomnieniami z okresu okupacji, a książki francuskiej lub angielskiej nie kupuje, nie tylko przez ostrożność i z powodu ograniczonych środków pieniężnych, ale także, ponieważ zarówno propaganda rządowa jak wzmożone przez polskie publikacje emigracyjne rozgoryczenie polityczne utwierdzają go w przekonaniu, że ze ‚zgniłago zachodu' nic dobrego przyjść nie może".

Wszystkie te czynniki razem stwarzają ogromny hamulec, a ten hamulec niespodziewanie przybiera postać kamuflażu patriotycznego: „Pogarda dla Rosji, żal do Zachodu — oto tło, na którym wyrosła niebezpieczna, lecz dla wielu wygodna, teoria o polskiej samowystarczalności kulturalnej. Jest ona tym bardziej paradoksalna, iż głosi się ją w okresie, w którym twórczość polska przechodzi okres niżu. Razem z sztucznie rozdmuchiwanym kultem epoki piastowskiej stanowi hasło samowystarczalności główną pożywkę swego rodzaju snobizmu intelekualnego Polski współczesnej".

Do tego wszystkiego dodać należy — aczkolwiek mieszczą się tu i elementy tym razem bardzo zdrowych przeszkód — fakt podwójnej żelaznej kurtyny: „Reżim komunistyczny odciął Polskę od zachodu, ale nie otworzył jej dróg do Rosji. Wyjazd do Paryża czy Londynu jest dla polskiego uczonego lub pisarza bardzo trudny do uzyskania, wyjazd do Moskwy niemal że niemożliwy. Wiza sowiecka uwarunkowana jest prawie zawsze posiadaniem legitymacji partyjnej PPR. Dlatego też mówi się w Polsce powszechnie nie o jednej, ale o dwóch żelaznych kurtynach, odgradzających kraj od zachodu i wschodu. przy czym dla Polaków druga szczelniejsza jest jeszcze od pierwszej". Dziękować Bogu.

Z tego ponurego obrazu należy nam natychmiast wyciągnąć wniosek o rosnących obowiązkach naszej emigracji wobec kraju. To, czego kraj, mimo całego swego poświęcenia i bohaterstwa dokonać już nie może, to winni na swoje barki wziąć naukowcy polscy przebywający zagranicą, zaś władze polskie winny im tu przyjść z należytą pomocą i służyć należytą opieką. Tego się po nas w kraju spodziewają, spodziewają z troską, że się tak nie dzieje i z lękiem, że się tak nie stanie:

„W tych warunkach zwracają się nadzieje, ale i pretensje, zdrowo myślących ośrodków krajowych w stronę emigracji. Od uczonych i pisarzy znajdujących się zagranicą oczekuje się tego wkładu w naukę i kulturę polską, którego ludzie pozostali w kraju dać już ze siebie nie mogą. Oczekuje się od nich podtrzymania własną pracą twórczą dobrego imienia Polski na zachodzie, oczekuje również przekazywania krajowi rad, informacji, impulsów, które wiążąc myśl polską z kręgiem cywilizacyjnym łacińskim i anglo-saskim, wleją w nią nowe życie".

W tym zakresie zarzuty czynione emigracji są rozliczne. Wynikają one po części z pewnej jednostronności prac emigracyjnych: „Twierdzi się oto, że naukowcy polscy przebywający na uchodźstwie, zaabsorbowani są zbytnio wyłączną służbą idei politycznej walki o niepodległość, a zapominają nieraz o istotnych swoich obowiązkach, o tym, że niepodległość będzie tylko wówczas całkowita, jeżeli zdołamy równocześnie wyniszczoną przez wojnę i okupację kulturę polską nie tylko obronić, ale i odbudować, Twierdzi się również, że w pracach swych, dostosowanych do potrzeb propagandy zagranicznej i potrzeb rzesz emigracyjnych, nie pamiętają oni pod tym względem o potrzebach kraju".

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze jeden wzgląd, dla nas trudny do przeprowadzenia, dla psychologii krajowej niezbędny. Zacytujemy tu znów opinię kraju. Starajmy się w nią wgryźć, zrozumieć ją i wyrozumieć. Nasi rodacy w kraju trzymają się kurczowo, resztkami instynktu samozachowawczego kultury zachodniej i jej aktualnych przedstawicieli, wielkich zachodnich demokracji. Wiedzą oni dobrze, że Polska została zdradzona i zapomniana przez samychże sprzymierzeńców. Ale wiedzą równocześnie doskonale, jaki jest odstęp między tymi niewdzięcznymi sprzymierzeńcami a obecnym okupantem sowieckim. Jakiekolwiek zatarcie hierarchii między tymi wciąż jeszcze sprzymierzeńcami zachodnimi i rosyjskim okupantem jest dla kraju wprost nie do zniesienia.

Oto, co czytamy w tej mierze w sprawozdaniu, które mamy przed oczyma: „Jako bardzo groźne dla morale w kraju sygnalizuje się artykuły podpisane nieraz bardzo znanymi w publicystyce emigracyjnej nazwiskami, a dające wyraz już nie krytyce, ale wyraźnie niechęci do społeczeństw zachodnich, zwłaszcza społeczeństwa anglosaskiego. Polak w kraju odczuwa może żywiej jeszcze niż Polak na emigracji to, co określa się mianem „zdrady zachodu". Odczuwa żywiej, bo dłużej miał iluzje i podświadomie ma je jeszcze. Rozgoryczenie jego podsycane jest codziennie i umiejętnie przez propagandę reżimu. Czytając w zdobytym z wielkim trudem egzemplarzu pisma emigracyjnego, że zdradzonej politycznie emigracji polskiej jest w Anglii źle, że Brytyjczycy do zagadnień historycznych nie przykładają innej miary niż kupieckiej, że cała Francja jest jednym wielkim bagnem — szuka wreszcie nieszczęsny Polak w kraju, zaskoczony ku swej zgrozie zgodnością tego dwugłosu reżimu i emigracji, ucieczki w izolacjonizmie i samowystarczalności polskiej".

Wobec tych krwawych uwag o kraju, o jego niedoli, o jego nędzy, o jego braku nietyle już chleba co słowa, o niebezpieczeństwach czychających tam zewsząd, o rozpaczy idącej ze wschodu i o beznadziejności idącej z zachodu — traci się zaiste wszelką ochotę do tego, by jeszcze z ramienia emigracji dorzucać ziarna zamętu. Każde słowo tu na emigracji pisane winno być z podwójną uwagą, gdyż połowa tej uwagi jeśli nie dwie trzecie, wina kierować się w stronę czytelnika krajowego. Jest niezmierną przesadą, niezmiernym niedocenieniem rzeczywistości, jeżeli się sądzi, że żelazna kurtyna nie przepuszcza do kraju tego, co tu się pisze. Przenika tam bardzo wiele. Nigdy, pisząc tu na emigracji, nie powinniśmy tracić z pamięci, że co dziesiąte czy co piąte czy co drugie nawet nasze słowo pisane, może być w kraju czytane.

Wszystko to, cośmy w niniejszych uwagach podali, służyć winno za ważne i gromkie dla nas memento, Powinniśmy się tu na obczyźnie wprost uginać pod ciężarem odpowiedzialności. Patrząc na to, co się koło nas dzieje, zapytujemy wręcz, czy z tej odpowiedzialności należycie pamiętamy?

W sprawach zaś nas tu zajmujących, w sprawach kultury, nauki i piśmiennictwa polskiego, stwierdźmy, że ani naukowca i pisarza polskiego na obczyźnie ani tego, co się z władz polskich na obczyźnie zostało, nie wolno uwolnić od odpowiedzialności za losy zagrożonej nauki i kultury polskiej. (F. O.)

„NAJŚWIEŻSZA" NAUKA

PROBLEM FIESJENKOWA

Jak trudno jest być marksistą i nie być jednocześnie zacofańcem! Jeden z czytelników warszawskich „Problemów" stworzył temu pismu nielada problem. Przypomniał on, że w ubiegłym roku współpracownik tego pisma dr. Zonn w odczycie wygłoszonym w YMCA

„mówiąc o teorii powstania planet, stwierdził, że obecnie uznana powszechnie jest teoria Fiesjenkowa, która głosi, że planety powstały przez oderwanie się części masy Słońca w wyniku jego ruchu wirowego"

Słuchaczam było tego zawiele i, jak pisze ów czytelnik, jeden z nich

„wysunął wtedy zarzut, jakoby teoria była już przestarzała, a obecnie przyjęta jest teoria, która twierdzi, że materia ze Słońca została wyrwana pod wpływem przyciągania obcego ciała niebieskiego, przechodzącego w pobliżu"

Okazuje się wszakże, że światło wiedzy proletarjackiej nie doszło nie tylko do publiczności warszawskiej, ale nawet do współpracowników pisma „Problemy". Oto prof A.G. Mokrzycki ogłosił w nim artykuł pt. „Nowa (aerodynamiczna) teoria powstania wszechświata". Pisze tam:

„dziś głoszona jest oficjalnie hipoteza Chamberlaina i Moultona, tzw. teoria przypływowa ,oparta na zjawisku przypominającym przypływy morza. Stosownie do tej teorii, obok naszego Słońca przeszła bardzo blisko inna gwiazda i wydarła ze Słońca gazową fontannę przypływową, który to wytrysk rozpadł się na szereg kropel: nasze planety".

Kilka zaś wierszy wyżej: „drugą teorię postawił astronom francuski La Place, który przypuszczał że układ słoneczny powstał z dużej kuli gazowej, obdarzonej a priori ruchem obrotowym. Kula ta, kurcząc się, obracała się coraz szybciej. Dlatego na równiku utworzyło się skutkiem siły odśrodkowej zgrubienie, potem oddzielił się pierścień, który rozrywając się — tworzył planety i księżyce. Jednak ostatnio rachunek oparty na mechanice, obalił hipotezę La Place'a".

I teraz czytelnik w kłopocie, „kto głosił świeższe poglądy"? Redakcja w jeszcze większym kłopocie. I tak się usiłuje tłumaczyć (narazie jeszcze nie na komisariacie):

„niewątpliwie „najświeższą" jest hipoteza uczonego radzieckiego Fiesjenkowa, która obecnie zaczyna być aktualną hipotezą naukową w astronomii. Hipoteza Chamberlaina i Moultona, w formie nadanej jej przez Jeansa, była do ostatniej chwili najaktualniejszą i dlatego zarówno A.G. Mokrzycki, jak być może i szereg innych naukowców jeszcze się na nią powołują i cytują ją w swoich pracach. Prace Fiesjenkowa jeszcze nie są dostatecznie dobrze znane, szczególnie na zachodzie"

Natomiast poznać je, jak się okazuje, nietrudno:

„Gdyby Pan chciał zapoznać się z teorią Fiesjenkowa, radzimy przeczytać małą książeczkę tego autora pod tytułem „Kosmogonia układu słonecznego", którą wydała „Książka" w 1947 r."

Jak wiadomo myśl ludzka osiągnęła pełny rozwój w osobie Marksa i wszystkie odkrycia naukowe nieznane temu myślicielowi przed wiekiem są tylko dekanacją myśli. Postęp polega na odkrywaniu, że ich nie było. Nauka sowiecka długo nie chciała się pogodzić z nowoczesną teorią budowy atomu. Interesujący wybuch w Hiroszimie w r. 1945 nie wypadł po jej myśli. Po Łysence, który odkrył, że nie było Mendla, i Fiesjenkowie, który odkrył, że nie było Chamberlaina, nie można niestety oczekiwać Dureńki, który odkryje, że nie było Plancka.

Już ostatnie egzemplarze

BREVIARIUM ROMANUM

w wydaniu ratyzbońskim
Fryderyka Pusteta

w luksusowej oprawie skórkowej

w kartonowym futerale

tylko £ 6.12.6

Zamówienia wraz z należnością + przesyłka polecona 1/3 kierować do:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews — London, W.2.

Wojciec Wasiutyński

RUINY I FUNDAMENTY

Zbiór szkiców politycznych i kulturalnych

Cena 5/--

Dr Mateusz Skiba

JEDNOSTKA w USTROJU SOWIECKIM

Studium społeczno - filozoficzne

Cena 1/6

J. Zych

ROSJA WOBEC POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Z przedmową gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego

Zbiór faktów wojskowych i politycznych

Cena 9 d

Wysyła VERITAS

dolicza się 6 d. na porrto

„TYLKO U WROCŁAWI"

W maju minęła dwuchsetna rocznica założenia Narodowego Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. Jak wiadomo część zbiorów zagrabiły Sowiety a część mniejszą udało się wywieźć ze Lwowa i znajdują się we Wrocławiu.

Z okazji tej rocznicy Kornel Makuszyński napisał wspomnienie z lat szkolnych, wydrukowane w „Rzeczpospoliej". Wspomnienie zaczyna się od słów „Ossolineum we Wrocławiu przeżywało swoje promieniste dni", poczym wspomina jak ze szkoły wagarował do czytelni Ossolineum na lekturę powieści awanturniczych. Działo się to „w mieście", którego nazwy nie podano ani razu przez cały czas wspomnienia. A na koniec czytamy znowu „Gdy będę we Wrocławiu, zajdę do Ossolineum"...

Słyszeliśmy, że Kasprowicz studiował we Wrocławiu, ale widocznie i Makuszyński chodził tam do szkoły. Taki typowy Wrocławiak! Na jego widok zaraz przypominają sę słowa tej popularnej piosenki:

„Tylko u Wrocławi..."

TEMAT TYGODNIA KATOLICKIEGO W PARYŻU:

„WIARA W CHRYSTUSA A ŚWIAT WSPÓŁCZESNY"

(Semaine des Intellectuels Cattoliques — Paryż, 8 — 15 maja 1949)

W ROKU zeszłym odbył się pierwszy tydzień intelektualistów francuskich, pod hasłem; **Intelektualiści francuscy w obliczu miłosierdzia Chrystusowego".** Zachęceni zeszłorocznym powodzeniem Intelektualiści francuscy, zgrupowania w Centre Catholique des Intellectuels Francais zorganizowali w roku bieżącym tygodniowy cykl p. t. **„Wiara w Chrystusa a świat współczesny".** Cykl był nadzwyczaj interesujący. W płszczyźnie intelektualnej tygodnie intelektualistów francuskich są tym, czym w dziedzinie apostolstwa są doroczne „Congres de l'Union des Oeuvres" a w dziale postępu społecznego i socjologi „Semaines sociales".

Ponieważ w najbliższym czasie ukaże się książka ze wszystkimi przemówieniami, przedmiotem więc niniejszego artykułu będzie raczej rzut oka na osoby, które wzięły większy udział w tygodniu. Recenzję z książki podamy bezpośrednio po jej ukazaniu się.

ś.p. Arcybiskup Paryża, Kardynał Emanuel Suhard, staruszek siedemdziesięcio pięcio letni był obecny dwukrotnie na Tygodniu, oraz na wieczorze poświęconym sztuce, któremu przewodniczył Claudel, drugi raz na zamknięciu tygodnia, któremu to zebraniu przewodniczył i wygłosił końcowe przemówienie.

W tym przemówieniu zwrócił uwagę na fakt, że przez wiarę myśl ludzka nabiera cech wiecznych, że chrześcijaństwo jest mistrzem swobodnego rozumowania. Wiara nie jest elementem ciasnoty poglądów i umysłu, przeciwnie, wszelkie poszukiwania naukowe oświetla i podnosi. Bóg nie daje nam odpowiedzi gotowych, jesteśmy zaproszeni do wolnej pracy, w niektórych dziedzinach panuje jak by milczenie boskie, tam człowiek ma zupełną swobodę dociekania. Chrześcijaństwo nie usuwa trudności w poszukiwaniu prawdy, pomaga natomiast do ich zwalczania, a czasem je pokonywuje. Kardynał wezwał wszystkich do wielkiej cierpliwości, nie trzeba bowiem uprzedzać pochodu Opatrzności; i do pokory, która prowadzi do ufności. Chrystus prowadzi swych wyznawców powoli do ideału prawdy. Rolą inteligencji katolickiej, z uwagi na jej ducha przywiązania do Chrystusa i Kościoła, jest wybór świata, który od Boga pochodzi i do niego powraca.

W czasie mszy św., odprawionej na zakończenie Tygodnia w obecności Nucjusza Apostolskiego Msgr. Rongalii, wygłosił kazanie Rektor instytutu Katolickiego w Paryżu Msgr. Blanchet, który uczestniczył w pracach tygodnia. Zwrócił on specjalnie uwagę na świadomość odpowiedzialności, jaką ponoszą środowiska inteligencji katolickiej za losy swych narodów. Zaznaczył też, że człowiek przez wiarę odnajduje swą duszę, jednocześnie odnajdując Boga.

Na czele Centre Catholique stoi profesor Sorbony, Henri Bedarida; dwukrotnie przewodniczył on faktycznie obradom, przy honorowym przewodnictwie Nuncjusza i Kardynała Suhard, przemawiał na zebraniu, poświęconym powszechności Kościoła, podał rzeczową charakterystykę położenia Kościoła w Europie środkowej i wschodniej opierając się na cyfrach i raportach osób świeżo przybyłych z tamtych terenów. Profesor Bedarida darzy sympatią kraje, gdzie walka religijna się toczy i w swoich wypowiedziach pragnął być jak najbardziej objektywny. Polacy mają w nim oddanego przyjaciela.

Słyszeliśmy też Jacques Maritain'a. Maritain cieszy się wielką popularnością wśród Francuzów. Poza czystą filozofią, interesują go problemy penetracji nauki Kościoła w najrozmaitszych środowiskach. Jest on inicjatorem ośrodka — domu rekolekcyjnego w Eau Vive, gdzie odbywały się tegoroczne rekolekcje zamknięte naszego Veritas paryskiego.

Sędziwy Claudel, przewodniczył wieczorowi, poświeconemu sztuce. Stwierdził on, że Ewangelia zapowiada nam wyzwolenie przez prawdę. Są tacy, któży utrzymują że zasady religji, moralności i dogmatyki zadają gwałt swobodzie twórczości artystycznej. Claudel sprzewia się temu stanowisku kategorycznie, stwierdzając, że dodania do dzieła widzialnego — pierwiastku niewidzialnego nie tylko dzieło wzbogaca, ale daje mu sens i stwarza zeń coś kompletnego, bliskiego doskonałości. Na tym wieczorze przemawiał Stanislas Fumet, a expose o wolności w tworzeniu filmów jako dzieł artystycznych, wygłosił prezes paryskiego Veritas dr. Andrzej Ruszkowski.

Wieczorowi, poświęconemu filozofii, przewodniczył Etienne Gilson, jeden z najwybitniejszych znawców św. Tomasza. Gilson odbija się od swych rodaków po dwzględem wyglądu zewnętrznego jest zbliżony typem raczej do Polaka, a umysłowość jego jasna i prosta wprowadza jakby element świeżości do skomplikowanych nieraz bardzo wywodów innych współczesnych filozofów francuskich. Gilsona charakteryzuje poczucie humoru który przejawia nawet w bardzo poważnych przemówieniach.

Na posiedzeniu, poświęconym sprawom wiary na płaszczyźnie światowej Ojciec Danielou S. J. zwrócił uwagę na konieczność uwzględniania w światopoglądzie Katolickim — i pełnego uszanowania pierwiastków narodowych, przy jednoczesnym utrzymaniu jedności i powszechności Kościoła.

Na zebraniu zamykającym Tydzień przemawiał wszystkim znany Francois Mauriac. przemówienie jego było bardzo silne. Odpowiadał na pytanie: „Le Chretien est-il de la terre". „Czy chrześcijanin z ziemi"? Wystąpienie tego pisarza cechowała nuta przeżyć osobistych; przemawiał do nas Mauriac, członek Akademii Literatury, członek kapituły Legii honorowej okryty sławą pisarz. Dużo w nim smutku.

— Jesteśmy ziemskimi istotami, mówił Mauriac, śmierć jest wielkim rozstaniem, wyrwaniem z życia. Choć Bóg wymaga od nas oderwania od rzeczy ziemskich, trudno nam się na to zdobyć. Czy są pisarze, kótrzy poświęcili się dla Chrystusa, składając mu w ofierze swój talent? Czy zaprzestali pisać, gdy już nic nie mieli do napisania... Katastrofa ostatniej wojny pokazała nam, że jesteśmy pielgrzymami, ileż ludzi było zmuszonych do opuszczenia swych domów i swych ojczyzn? ilu ludzi spotykam, którzy mi mówią: wszystko straciłam, nie mam już nic. Jak tragiczny jest fakt istnienia całego świata obozów koncentracyjnych? Tego uporczywego trwania w złem? Jak bardzo ziemskie są prawica i lewica katolicka we Francji? Jak trudno ocenić rozwój życia i zająć godne chrześcijanina stanowisko, wśród przemian których jesteśmy świadkami? Jesteśmy ziemskimi istotami. Jesteśmy z ziemi. Mimo tych wszystkich trudności idziemy ku dniu, w którym znak Syna człowieczego ukaże się nad ludzkością, zatriumfuje i odrodzi ją.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

TRAVANCORE I COCLIN ŁĄCZĄ SIĘ W JEDNĄ PROWINCJĘ

Dotychczasowe państwa udzielne Travancore i Cochin, na południowym cyplu Indyj, połączyły się w jedną prowincję, która zależeć będzie bezpośrednio od rządu cenralnego Indyj. Dwa te państwa mają najwyższy odsetek katolików i wogóle chrześcijan ze wszystkich terytoriów Indyj, a chrześcijanie odgrywają dużą rolę w ich życiu. Właśnie na terenie tych dwóch krajów żyją stare kościoły chrześcijańskie (zjednoczone z Rzymem i dyzunickie), podobno pochodzące od gmin chrześcijańskich założonych przez św. Tomasza Apostoła. Są tam również i katolicy, pochodzący od grup ludności, nawróconych za czasów św. Franciszka Ksawerego 400 lat temu.

W obecnym, trójosobowym rządzie państwa Cochin jeden minister jest katolikiem, zaś w pięcioosobowym rządzie Travancore, jeden minister jest katolikiem i jeden — chrześcijaninem-jakobitą. Oba państwa utrzymują od wieków zażyłe stosunki ze stolicą Apostolską. — Coprawda. w jednym z tych państw był w latach 1930-1940 u władzy rząd antychrześcijański który usiłował ustanowić system ucisku katolików i wogóle chrześcijan, był to jednak rząd bardzo niepopularny.

KATOLICY W AFRYCE BRYTYJSKIEJ.

Arcybiskup Mathew ogłosił, że w chwili obecnej liczba katolików w posiadłościach brytyjskich w Afryce wynosi 3.522.000 dusz. W niektórych krajach katolicy stanowią już ogromny odłam ludności, w innych, liczba ich jest znikoma. W poszczególnych posiadłościach liczby katolików są następujące: Uganda 913.000, Tanganika 664.309. Nigeria i Kamerun 601.088, Kenya i Zanzibar 287.555, Złote Wybrzeże 271.962, Nyassaland 255.500, Rodezja Północna 253.708, Maurytania 157.216, Sudan Anglo - Egipski 71.994, Wyspy Seychelles 30.051, Sierra Leone 9.600, Gambia 3.555. Somali bryt. 3.353.

ZAKONNICE UCZĄ W NORTH DAKOTA.

W stanie Północnej Dakoty, w Ameryce Północnej, uchwalona została ustawa, zabraniająca nauczania w szkołach publicznych osobom, noszącym szaty, wyraźnie wskazujące na przynależność do zakonu religijnego. Ustawa ta jest świadomie zwrócona przeciw szkołom katolickim. Inicjatorem tej ustawy jest specjalny komitet złożony z 29 pastorów protestanckich, mający sekretarza stanowej loży masońskiej za prezesa. Ustawa wywołała wielkie rozdwojenie opinii i została ostatecznie postanowiona przez plebiscyt, w którym za ustawą padło 104.133 głosy, przeciw — 92.771. Stan North Dakotha ma przeważnie ludność protestancką, ale w jego pasie północnym przeważają katolicy. Większość protestancka zmierza do poprowadzenia wobec katolików polityki ucisku.

Zakonnice nie przestaną jednak narazie uczyć w szkołach w North Dakota, władze kościelne bowiem nakazały im przybrać ubiory cywilne, co pozwala ustawę ominąć.

BETLEEM PROSI FRANCJĘ O OPIEKĘ

Ludność miasta Betleem, w całości katolicka, zwróciła się do Francji z prośbą, by wzięła ich miasto jeśli nie pod swoje rządy, to w każdym razie pod swoją opiekę.

Betleem, jak wiadomo, nie zostało zajęte przez Żydów, lecz leży w arabskiej części Palestyny. Chrześcijanie betleemscy panicznie boją się Żydów, lecz bez entuzjazmu myślą też i o rządach arabsko - muzułmańskich.

Wieś Saga w Japonii chce się nawrócić. W Japonii coraz więcej zaczynają się zdarzać nawrócenia całych wsi, — zupełnie jak za czasów św. Franciszka Ksawerego. W tych dniach naprzykład wieś Saga, leżąca w granicach diecezji Osaka, zwróciła się do biskupa z prośbą o misjonarzy, którzy zapoznaliby całą wieś z zasadami wiary katolickiej. Inicjatorem tego zaproszenia był jeden z gospodarzy, nazwiskiem Takahashi, który słyszał już misjonarzy katolickich w mieście Kyoto. Z pierwszym wykładem przybył do Saga osobiście biskup Taguchi z Osaka i zaczął od odprawienia we wsi pierwszej mszy. Na mszy tej i na wykładzie było 800 słuchaczy, a starszyzna wioskowa dopilnowała, by każda rodzina wysłała na ten wykład przynajmniej jednego przedstawiciela.

Prąd nawróceń w Japonii staje się ostatnio jednym z ważniejszych wydarzeń w życiu całego kościoła.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

„NIEPODLEGŁOŚĆ"

„Niepodległość", czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski, zostało wznowione po dziewięciu latach w Londynie przez **Instytut Józefa Piłsudskiego.** Cel wydawnictwa określają słowa Ignacego Matuszewskiego, wypowiedziane na posiedzeniu Rady Instytutu w New Yorku w grudniu 1944 r: „Dzieje i Księgi, Księgi i dzieje. Sama istota życia narodowego na tym polega, że istnieje nieprzerwana świadomość, łącząca w jedno wysiłki wszystkich pokoleń, wiążąca w całość żywych i przed wiekami umarłych. Nie ma narodu bez dziejów. Ale nie ma dziejów, jeśli się myśl troskliwa nad bohaterstwem i znojem ,nad każdym wspólnym zwycięstwem i klęską nie uchyli, nie ma dziejów ,jeśli słodycz krwi i sól potu w ziemię wsiąka — nie zebrana. Wtedy dzieje się rodzą i wtedy naród powstaje, kiedy naród legenda wieloustna, a później księga — nad spiż trwalsza — nie pocznie wysiłków ,męki i radości wspólnej, stulecie po stuleciu gromadzić, by w jedną całość nieśmiertelną związać tych, co odeszli, co idą i co przyjdą dopiero z nicości".

Wznowione czasopismo składa się z szeregu opracowań, zmienione warunki życia polskiego na uchodźstwie nie pozwoliły na uwzględnienie działu dokumentów i częściowo wspomnień. Redakcja obiecuje na przyszłość uwzględnić również materiały źródłowe. A skoro mowa o brakach to odrazu dołączmy życzenie, by wydawnictwo podało też adres Redakcji oraz Instytutu, dnie i godziny, w których można się porozumieć, telefon — słowem wyszło z podziemi czy przestworzy i urealniło w życiu bieżącym.

Zeszyt otwierają wyjątki z **nieznanych listów** Piłsudskiego, a wśród nich ów charakterystyczny z roku 1908, stwierdzający, jak wówczas Piłsudski ślęczał nad mapami Królestwa i Litwy „przeprowadzając na nich nowe koleje i szosy" na ten mało prawdopodobny wypadek, gdyby kraj ten był państwem niepodległym „ a akurat mnie zaprosili do obrony strategicznej granic tego nieistniejącego państwa".

Jan Starzewski w rozprawie **„150 lat polskiej walki o niepodległość"** na trzydziestu blisko stronicach drobnego druku rozważa losy pięciu pokoleń, upadek Polski i walki o niepodległość na tle ogólnodziejowym i porównawczym, źródła tych walk, wreszcie obecne perspektywy sprawy polskiej. Rzecz to nieco barokowa w stylu, odrobinę rozwlekła w konstrukcji; w konkluzji autor stwierdza, że mamy być trzeźwi, strzec się porywów ,niedojrzałych złudzeń ,nadmiernego utożsamiania naszych dążeń i interesów z zamiarami sojuszników, podszeptów agentów, wreszcie „obniżenia skali prawowitych żądań". Rozprawa optymimistyczna naogół, w niektórych szczegółach historycznych pobudzająca do dyskusji.

P. Michał Grażyński odtwarza interesujące **„Testament polityczny Mochnackiego":** Silny rząd, regularne i świadome cedów wojsko, rewolucja społeczna, raczej umiarkowana, oto cechy naczelne Testamentu.

Dwaj ambasadorzy — pp. M. Sokolnicki i W. Grzybowski — zamieszczają nader ciekawe wspomnienia. Pierwszy—**o roku 1914**, drugi o **spotkaniach rozmowach z J. Piłsudskim.** Obaj autorzy i dużo wiedzą i pięknie piszą. Niemniej starannie i rzeczowo pisze o **„ideodogii gospodarczej"**. dwudziestolecia, a właściwie ostatnich 13 lat przed wojną Janusz Rakowski. Ocenia tę epokę jako „dążenie do gospodarki racjonalnej, opartej na solidnych podstawach spokojnej ewolucji oraz myśli o przyszłych pokoleniach polskich". W zakresie zewnętrznym „polityka finansowa i gospodarcza młodego państwa polskiego w niczem nie pogłębiała panującego w całym świecie chaosu" i w tej części Europy, w której państwo to leżało, „było i chciało być czynnikiem ładu i pokoju".

Polskim Siłom Zbrojnym w Z.S.R.R., ich genezie i walce o niezależność poświęcone są rozprawy pp. J. Lisa i T. Felsztyna. Są to rzeczy udokumentowane, jak również bardzo interesująca rozprawa p. A. Jakulskiego o **„organizacji niemieckich obozów koncentracyjnych".** Formą feljetonową odróżnia się od całości szkic p. J. Laskowskiego **„Sprawa katyńska w Norymberdze".** P. St. Biegański bogate w nieznane szczegóły rozważania swoje snuje dokoła **„Planów wojennych związanych z polskim wysiłkiem zbrojnym w basenie Morza Śródziemnego".** Poniechanie „planów bałkańskich" wynikłe, jak mówi autor, z „opętania polityką prz mocy" najdrożej nas kosztowało. „Brzemię fizyczne błędów naszych i sprzymierzeńców spadło brutalnie na nas w lwiej części. Brzemię moralne ciąży coraz mocniej nad światem zachodnim i będzie go przygniatać aż do wywołania obrony". P. K. Iranek-Osmecki daje budujący w osiągnięcia kraju **„Zarys rozwoju Armii Krajowej"**, zaś p. J. Karasiówna charakteryzuje **„Pierwsze półrocze armii podziemnej".** Ten drugi artykuł nasuwa smutne refleksje z powodu niektórych cech naszego charakteru narodowego i swarliwości partyjno-politycznej w momencie gdy nie powinno być na to miejsca.

P.T. Katelbach w bardzo rzeczowym i bardzo interesującym szkicu **„Rola Piłsudskiego w sprawie polsko-litewskiej"** na szerszym tle przedstawia stosunki pomiędzy dwoma bratnimi a skłóconymi o mur graniczny narodami. Może tylko za mało wyczerpująco zobrazował program polskiej federacji na Wschodzie, za mało uwagi poświęcając podstawowemu członowi tej federacji — Ukrainie. Pozatem drobna uwaga: skąd u tak wytrawnego autora tak beztrosko nieścisłe zdanie: „Jedyny raz w swym życiu udaje się (Piłsudski) za granicę w charakterze reprezentanta Polski aby" itd. A Paryż w r. 1921, a Rumunia w 1922 r. — W obu wypadkach bawił Piłsudski w tych krajach jako Naczelnik Państwa —a więc w charakterze urzędowym.

Całość czasopisma „uzupełniają rozprawy: p. Wł. Bortnowskiego **„Narodziny idei"** oraz p. J. Moszczeńskiego **„Francuska Misja Wojskowa w Polsce w roku 1920.**

Tak oto wygląda bogata treść czasopisma, obejmującego 277 stron drobnego druku. Odczuwa się brak recenzji i sprawozdań. Jak we wszystkich poczynaniach polskich — obawiamy się braku systematyczności i ciągłości. Jesteśmy w połowie roku 1949, a o tomie drugim „Niepodległości" jakoś głucho.

W. P.

jeśli cierpisz na

REUMATYZM

ARTRETYZM

używaj niebrudzącej maści

KLEROL

która ulży Twoim cierpieniom.

Wysyłka 1 słoika za nadesłaniem

4/6 + 6d za porto.

ASMIDAR

PROSZKI OD BÓLU GŁOWY

PRZECIWKO GRYPIE i PRZEZIĘBIENIOM

Wystrzegać się naśladownictw.

Wysyłka **12 proszków** za nadesłaniem

3/- + 6d za porto.

Zamówienia z należnością do:

Z. Carlton Berry Co. Ltd.,

437, Grand Buildings

Trafalgar Square, London, W.C.2.

7.000 UCHODŹCÓW — 10 NARODOWOŚCI

MANIFESTOWAŁO PRZECIW KOMUNIZMOWI

W STUTTGART - ZUFFENHAUSEN, w amerykańskiej strefie Niemiec, odbyła się w dniu 15 maja manifestacja atykomunistyczna, w której wzięło udział 7.000 uchodźców politycznych 10-ciu narodowości.

Manifestację poprzedziły nabożeństwa żałobne 4-ech wyznań i obrządków, za dusze wielu milionów ofiar zbrodni bolszewickich. Kapłani wyznań chrześcijańskich wygłosili kazania, protestując przeciwko prześladowaniom religijnym i gwałceniu sumień ludności krajów uciemiężonych przez bezbożniczy i nieludzki system komunistyczny.

Po nabożeństwach zabrali głos przedstawiciele poszczególnych grup narodowościowych, biorących udział w demonstracji.

Wszyscy mówcy domagali się od świata sprawiedliwości i ratunku dla systematycznie wyniszczonych przez bolszewizm narodów, obrazując bolszewicki system wyzysku, kłamstwa, gwałtu, niewolniczej pracy i teroru.

Mówca **ormiański** przedstawił wyniszczenie ludności ormiańskiej przez Rosję. Od roku 1920 bolszewicy wymordowali ponad 150 tysięcy Ormian, w tym przywódcę walk wyzwolenia **Hamasopsa** i patriarchę **Chorema.**

Mówca **czeski** protestował przeciwko deportacji i uwięzieniu 150 tysięcy Czechów oraz piętnował mordy, dokonane przez komunistów na setkach czeskich duchownych, wojskowych i polityków, m. in. na dr. Śromku, F. Hali, J. Masaryku, Drtinie, Prokopie, Probscie, Durku i in.

W **Estonii** wymordowano lub deportowano w głąb Rosji ponad 100 tysięcy ludności, w tej liczbie prezydenta republiki Patsa, gen. Laidonera, biskupa Kukka, wszystkich członków rady ministrów i in.

Łotwa utraciła na skutek terroru bolszewickiego 300 tysięcy obywateli, w tym także głowę państwa prez. Ulmanisa.

Na **Litwie**, w toku biologicznego niszczenia narodu litewskiego 400 tysięcy ludzi zamordowano lub uwięziono, m.in. prezydenta Stulginskiso i biskupa Matulionisa.

Wielkie straty poniósł od bolszewizmu także naród **słowacki.**

Na **Ukrainie** rządy bolszewickie doprowadziły do zagłady milionów ludzi. Pomiędzy ofiarami znajduje się ponad 2.000 księży z metropolitami Łypkiwskim i Ślipym oraz setki intelektualistów.

Białoruś sowiecka utraciła około 3 milionów ludzi wyniszczonych przez bolszewików, zamęczono tam 5 tysięcy księży i przedstawicieli inteligencji.

Doskonale wypadło przemówienie mówcy **polskiego**, na które żywiołowo reagowały zgromadzone masy. Mówca polski podkreślił wielką i niewygasłą tęsknotę i walkę narodu polskiego o wolność i niezawisłość. Walcząc od 200 lat o urzeczywistnienie tych ideałów Polacy chcą także szanować prawa innych narodów, w myśl hasła „za naszą wolność i waszą".

Ostatnia wojna światowa, do której Polacy przyczynili się wielką ofiarą krwi, poświęcenia i wysiłków, wykazała, że w centrum politycznej równowagi świata znajduje się (w tej przestrzeni Europy, która leży pomiędzy Niemcami i Rosją. Doświadczenie historyczne nauczyło, że ani Niemcy po okresie zbrodni hitlerowskich ani Rosja, usiłująca podbić cały świat nieludzką doktryną bolszewizmu, nie mogą być czynnikiem ładunku i stabilizacji w Europie. Pokój świata zależy od odbudowy najważniejszego czynnika równowagi i stabilizacji politycznej w Europie, to jest od odbudowania wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski, która wraz z innymi narodami połączona unią federalną jest zdolna do stworzenia potężnej bazy pokoju i sprawiedliwości w tej części świata. Nieodzownym warunkiem przywrócenia wolności Polsce i innym uciemiężonym narodom jest złamanie rosyjskiego imperializmu i wytrącenie jego narzędzia — barbarzyńskiej doktryny komunizmu.

Mówca przedstawił następnie przebieg wypadków politycznych od r. 1939, kiedy ZSRR w sojuszu z armiami Hitlera napadł na Polskę, rabując 41% terytorium Państwa Polskiego oraz deportując i mordując ponad 3 miliony obywateli polskich, z których do dzisiejszego dnia ponad milion nie powróciły jeszcze z sowieckich tiurm i łagrow.

Naród polski żąda kary na tych, którzy dopuścili się zbrodni katyńskiej, wymordowali 3 tysiące księży, zrabowali tysiące dzieci polskich i popełnili tak wiele innych zbrodni. Obecnie ponad 300 tysięcy najlepszych patriotów polskich, którzy walczyli z hitleryzmem podczas okupacji niemieckiej, robitników, chłopów i inteligencji pracującej, przebywa w więzieniach i obozach koncentracyjnych, urządzonych na wzór sowiecki przez tajną policję, kierowaną przez bolszewików. Narzucony Polsce reżym komunistyczny, wsparty tylko o przemoc sowieckich bagnetów, wykonuje rękami agentów Kominternu i NKWD dzieło bezprawia i i gwałtu nad narodem polskim

W imieniu męczonego narodu pozostało na politycznym wychodźctwie powojennym ½ miliona wolnych Polaków, aby prowadzić walkę o wolność, niezawisłość, całość na D. P. w Stuttgarcie wywarła wielkie wrażenie na zaproszonych przedstawicielach prasy i ludności niemieckiej, która obserwowała ciągnący ulicami pochód z setkami transparentów, obrazów, haseł i karykatur krwawego łotra Stalina i jego satelickich namiestników. Przebieg manifestacji był filmowany i transmitowany przez niemieckie rozgłośnie radiowe. Liczne pisma niemieckie i zagraniczne zamieściły obszerne sprawozdania. Uchwalono na zakończenie wiecu rezolucję. Miała być ona skierowana do czołowych polityków świata demokratycznego i U.N. Nie chcieli jej jednak podpisać przedstawiciele czescy z powodu ostregi zatargu z grupą słowacką. Również przedstawiciele grupy polskiej wstrzymali swe podpisy pod rezolucją ponieważ organizatorzy manifestacji usiłowali wykorzystać ją propagandowo dla celów organizacji A.B.N., do której Polacy nie należą.

K. F.

TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas

tylko 46 szylingów

K—9: 2 funty szynki w puszce, 2 funty wołowiny w puszce, 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszce.

K—6: 2 funty szynki w puszce, 2 funty wołowiny w puszce, funt tłuszczu jamu ananasowego w puszce.

K—5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

ZA 36 SZYLINGÓW

K—10: 4 funty gotowanej szynki w puszce.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Płdn. Afryki. Przesyłka trwa 8 — 10 tygodni).

Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy:

Za sh. 12/6: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliny Nylonu Spadochronowego.

WARTA Co. Ltd.

22, Paddock Road — London, N.W.2.

Cenniki innych paczek na żądanie.

POSZUKIWANIA

POSZUKUJĘ Jana Połomskiego, ur. 20.XII 1919. W marcu 1944 r. był w Dachau za Nrł 192016. Wiadomości proszę kierować Helena Połomska, Westmorland-Sanatorium, Meathop. Grange — Owef — Sande. Lane's. ENGLAND.

(—) Ks. R. Kowalczyk

WOKÓŁ „KSIĄŻKI O KOŁYMIE"

Do dnia 6 czerwca 1949 nadeszło 216 zgłoszeń subskrypcyjnych

OPINIA AUTORA

NAJCENNIEJSZA SUBWENCJA

SKŁADACIE SIĘ, Szanowni Czytelnicy „ŻYCIA" i „GAZETY NIEDZIELNEJ", oraz Kochani Przyjaciele Kołymscy, na najpiękniejszą subwencję dla „KSIĄŻKI O KOŁYMIE". I na subwencję — najcenniejszą.

Bo zważcie:

Akcja, zainicjowana artykułem Józefa Kisielewskiego, daje wyniki, zbiera plon obfity i bardzo serdeczny. W chwili, kiedy pisze te słowa (6 czerwca) — 187 subskrybentów wpłaciło prenumeratę za 216 egzemplarzy książki (niektórzy za 2, inni za 3 a nawet za 6 i za 10 egzemplarzy).

Sprawa ma jednak kilka aspektów, o których należy pomówić:

I. Aspekt społeczny. Troskę o książkę polską na emigracji przejmuje w swoje ręce społeczeństwo. Idzie o książkę wogóle, nie tylko o „Książkę o Kołymie", która poniekąd przypadkowo stwarza taką okazję.

II. Aspekt: „Nikt nie kupuje książek". Dr Tymon Terlecki stwierdził w liście do Redakcji „ŻYCIA", że „kryzys książki" nie istnieje: „Brak skrupułów i niepohamowanie ap tytów nazywa się „kryzysem książki" —pisze.

187 subskrybentów (wliczywszy właśnie Terleckiego) jest tego samego zdania i potwierdza je czynnie. Ażeby zaprenumerować książkę trzeba bowiem nie tylko wydać 6/6, ale: a) zakupić „Postal Order", b) napisać list, choćby kilka słów, c) zaadresować, d) nakleić znaczek i e) wrzucić do skrzynki pocztowej.

Drobiazgi? Wcale nie! Zaryzykuję twierdzenie, że sam wydatek kilku szylingów odgrywa wobec tych czynności bodaj drugorzędną rolę.

W sumie przeto: wydatek i pewien trud. A więc książka — wogóle książka — warta jest nie tylko pewnej ilości szylingów, ale i pewnego wysiłku. A oni mówią o „kryzysie książki".

III. Aspekt: „Tego nikt nie będzie czytał". Takie rozmówki:

— Co, znowu o Rosji? Panie, tego nikt nie będzie czytał. Znowu cierpiętnictwo...

Takie słowo, jak „Kołyma" ,nie działa. Inne słowo: „Oświęcim" też by nie działało. Cierpiętnictwo?!

Gdybyśmy to nazwali „brakiem serca", brzmiało by to nazbyt sentymentalnie, wręcz ckliwo. Ale z prawdziwym zgorszeniem zapytujemy:

— Jakież to poczucie interesu, wydawco o głębokiej intuicji handlowej? Przecież 216 egzemplarzy sprzedano, zanim się książka ukazała...

IV. Aspekt „kryzysu zaufania". Sprawa najważniejsza: społeczeństwo udziela kredytu moralnego i finansowego inicjatywie zdrowej i pożytecznej. W tym jest sedno rzeczy. Patetyczne słowa, które się pchają na maszynę, zepsuły by tylko wrażenie. Zagadnienie jest jasne, bardzo szczere i bardzo proste: potrzeba wydania książki została uznana. Społeczeństwo zdenerwowało się ciągłym wmawianiem mu „kryzysu książki" i na pewien okres... zawiesiło „kryzys zaufania". Co za przekora!

Oczywiście akcję prowadzi tak poważna instytucja, jak Veritas Foundation Publication Centre, oczywiście akcję popiera tak poważne pismo, jak „ŻYCIE", oczywiście akcję rozpoczął pisarz o takim ciężarze gatunkowym, jakim jest autor pamiętnej książki: „Ziemia gromadzi prochy". Te wszystkie „oczywiście" są decydujące.

Ale zaryzykuję hipotezę, że społeczeństwo uchodźcze doszło do przekonania, iż powinny się ukazywać nie tylko (raz na rok) książki wybitnych generałów i byłych ministrów, ale od czasu do czasu powinny również ujrzeć światło dnia książki „prywatne" — „prywatnych" autorów i „prywatnie" wydane. Społeczeństwo — nie odmawiając szacunku generałom i ministrom — pragnie sprawdzić, czy przypadkiem dzieło autora z „dołów", z „nizin", nie przyniesie pewnego pożytku...?

Jakby nie było „kryzys zaufania" w odniesieniu do tej zupełnie nowej, wręcz „rewolucyjnej" akcji wydawniczej — został „zawieszony".

V. Aspekt... „rozciętego sznurka". W owych dobrych czasach, kiedy to „były pieniądze", wydawano i wydawano. Może nie za dużo, ale w miarę. Wydawano jednakże „różnie". Z 3 tyięcy nakładu półtora, powiedzmy, zostawało na składzie. Pięknie zawinięte paczki, pięknym zawiązane sznurkiem. Ileż to takich paczek widziało się w magazynach jerozolimskich, teherańskich i innych.

Była książka, ale była zadarmo. Wydawca zarabiał grube pieniądze (bo „państwowe"), a niejedną dobrą nawet książkę trudno było wepchać czytelnikowi. Bo — za darmo!

Czy to było dobre, czy było zdrowe?

Nie będzie paczek, jeżeli idzie o „Książkę o Kołymie" — rozcinamy sznurki! Książka jest b. ważna, równie ważne jest jednak czytelnictwo. Czyli „Książka dla Czytelnika — Czytelnik dla książki".

Jedna jedyna „spekulacja" tkwi na dnie inicjatywy „ŻYCIA": spekulacja trójczłonowa:

1) kto zaprenumeruje książkę, ten napewno ją przeczyta— 2) książka jest tania, jak barszcz, tak tania, że napewno znajdzie nabywców —

3) a kto już kupi książkę, ten...

VI. Aspekt „dobrej roboty". Niech nikt nie powie, że wydanie „Książki o Kołymie" zostało podyktowane względami „propagandowymi". Nikt nie stoi za nią, nikt nie sufluje, nikt nie subwencjonuje. Reklamuje ją wyłącznie temat (bo nawet nie jej autor, za mało znany i wcale nie „wybitny" — wypada mi być szczerym o sobie piszą), a wydają dwie potrzeby społeczne: potrzeba książki i potrzeba książki o takim temacie.

Co tam mamy używać wyniosłych, emfatycznych słów, które już są nie do zniesienia, już dławią? W całości i krótko stwierdźmy: dobra robota zespołowa.

* * *

Dziękuję! Wszystkim subskrybentom, Wydawnictwu Veritas Foundation Publication Centre, Józefowi Kisielewskiemu, Janowi Tokarskiemu, Tymonowi Terleckiemu — dziękuję.

W korespondencji, zamawiającej „Książkę o Kołymie" znalazłem kilkanaście opinii o akcji. Trudno wszystkie cytować, ale niektóre:

Znakomita autorka: „Doskonały pomysł, napewno się uda" — i zamawia 3 egzemplarze.

P. Jan Kojawski: „Życzę pomyślnego wyniku w tej dobrej pracy"

P. H. Musierowicz: „Życzę Wydawnictwu „Veritas" powodzenia w jego poczynaniach" — i zamawia dodatkowy egz. dla świetlicy w Niemczech.

Mgr. Ludwik Bojczuk: „Życzę tej pionierskiej w naszym życiu kulturalnym inicjatywie, pełnego powodzenia"

Jeszcze inny głos: „Zgłaszam subskrybcję na wydanie tej pożytecznej książki i życzę pół tysiąca subskrybentów. Co się ciężko rodzi, ma zazwyczaj w życiu powodzenie. Daj Boże".

Niestety... Nie sposób drukować wszystkich głosów. Wybrałem pierwsze z brzegu. Inni Czytelnicy zechcą wybaczyć.

Zamówienia napływają nie tylko z Anglii. Są już z Holandii, Francji, Belgii i Włoch. Ale równocześnie subskrybenci, mieszkający w Anglii zamówili książki dla Stanów Zjednoczonych, Libanu, Afryki Południowej, Włoch.

* * *

Znak czasu. Zamierzonej początkowo „listy prenumeratorów" nie będzie Redakcja „ŻYCIA" drukować. Co czwarty przeciętnie list subskrybenta prosi by nie drukować jego nazwiska. Motywy znane, ludzkie i zrozumiałe. Charakterystyczny znak czasu!

* * *

Nie chcę żadnej sensacji dookoła „Książki o Kołymie". Jest prosta ,skromna i napewno nieudolna.

Ale przyrzekłem, że ją napiszę. Dałem słowo, ważniejsze od wszystkich **honorów. Zobowiązałem** się jeszcze tam, na Kołymie, na przełęczy 6-go „prorabstwa" u progu doliny złota. Mało tego — przyrzekłem, że ją wydam. Wyraźnie było powiedziane:

— Napisz i wydaj w szczęśliwą godzinę kary...

Napisałem więc książkę i cztery **lata z nią się szamotałem** i tułałem.

To Wy pozwolicie mi ją wydać, Szanowni Czytelnicy „ŻYCIA" i „GAZETY NIEDZIELNEJ" oraz Kochani Przyjaciele Kołymscy.

To Wy pozwolicie mi wywiązać się z zobowiązania ważniejszego niż wszystkie honory.

Dziękuję jeszcze raz!

Anatol Krakowiecki

OPINIE SUBSKRYBENTÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł p. Kisielewskiego: „Kto wyda książkę o Kołymie"? — i wynik jego odezwy wywołują prawdziwą radość.

Ociężałość czynników oficjalnych, zarażała obojętnością i martwotą. A przecież wystarczyło wykazać społeczeństwu konieczność dania świadectwa prawdzie. Słuszny apel spotkał się z oddźwiękiem natychmiastowym. Łatwość z jaką w niewielkim obozie odczytując tylko znajomym urywki artykułu Kisielewskiego,, uzyskałam szereg subskrybcji, przyniosła mi odpowiedź na rzucone w nim pytanie. Książkę o Kołymie wydadzą uchodźcy, w których osobiste ubóstwo nie przytępiło świadomości celów emigracji. Przekazując sumę zebraną — Łączę wyrazy poważania i wdzięczności za podjęcie walki z marazmem.

T. Skórzewska

Stockholm 27.5.49.

W. Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na artykuł p.t. „Kto wyda etc." spieszę spełnić nasz zwykły obowiązek i zamawiam 3 egz. **Książki o Kołymie, przekazując jednocześnie na K-o Veritas, £1.—**

Po wyjściu książki uprzejmie proszę o przesłanie na mój adres **2 egz.** natomiast jedną książkę chciałbym przesłać Księdzu Tadeuszowi **Urbańskiemu, Dziekanowi Łęczyckiemu b. więźniowi obozu konc. „Dora" a po uwolnieniu** proposzcz **parafi Rz. Kat. w Seesen am Martz, zona Brytyjska - Niemcy.** Mam nadzieję że to będzie możliwe do załatwiena — jeżeli natomiast ks. Urbański **nie figuruje u Panów na liście Księży w Niemczech, proszę o przesłanie innemu księdzu pełniąc mu opiekę duszpasterską na terenie Niemiec.**

Życzę nie 300 lecz wielu tysięcy zgłoszeń na tak pożyteczną książkę i łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

W. S.

Drogi Redaktorze,

Mam nadzieję, że Pan uważnie przeczytał mój list w sprawie swego własnego artykułu: „Kto wyda „Książkę o Kołymie?", ale mam pewność, że go Pan nieuważnie wydrukował. Zaraz w drugim zdaniu opuszczono cały człon, dość ważny dla jego całości.

Za pokutę proszę o powtórne wydrukowanie tego zdania we właściwym brzmieniu: „Artykuł jest głęboko, po chrześcijańsku, po europejsku ludzki w części ogólnej, społecznie rozumny w części końcowej, proponującej wydanie pracy Anatola Krakowieckiego drogą powszechnej subskrybcji."

Łączę uprzejme słowa

Tymon Terlecki

Z WYSTAW

ARCYDZIEŁA Z PINAKOTEKI MONACHIJSKIEJ

LONDYN posiadający, słynne na cały świat, zbiory sztuki w swoich galeriach i muzeach, nie poprzestaje na udostępnianiu pokazania ich publiczności, ale organizuje również wystawy arcydzieł sztuki, nagromadzonych, przez wieki w zbiorach obcych.

W ciągu ostatnich dwu lat oglądaliśmy wystawę Francuskich Gobelinów, sztukę Indii, Pakistanu, zbiorową wystawą Van Gogha oraz sztukę Duńską.

Obecnie jako dalszy ciąg tej szlachetnej inicjatywy możemy oglądać sto dwadzieścia jeden obrazów, pokazanych w sześciu dużych salach National Gallery.

Obrazy te pochodzą ze słynnych zbiorów Pinakoteki Monachijskiej, założonej w pierwszej połowie XVI w. Wystawa ta jest jedną z największych kolekcji. Reprezentuje sześćdziesięciu artystów, żyjących na przestrzeni prawie sześciu wieków.

Mimo przeszło pół tysiąca lat, w ciągu których ci różni ludzie żyją i tworzą; w ich pracach jest coś wspólnego, coś co łączy ich na przekór różnym epokom i stylom.

Tą wspólną cechą jest wysoki gatunek ich obrazów, poznajemy to po szlachetnej ich powierzchni, zbudowanej z drogocenej materii koloru i form.

To właśnie gatunek powierzchni obrazu pozwala nam z równym entuzjazmem i radością podziwiać na tej wystawie, skromne w swej prostocie małe obrazki Giotta, malowane na deskach, i olbrzymie płótna Rubensa przeładowane barokowym bogactwem form.

Z tego samego też powodu, w jednej z sal w zupełnej harmonii ze sobą, wiszą płótna Tycjana i Goyi pomimo tego, że dzieli ich prawie 250 lat; i tematycznie obraz Tycjana przedstawia Madonnę z dzieciątkiem na tle wieczornego pejsażu, zaś obraz Goyi przedstawia martwą naturę z indykiem.

Wystawa ta może dużo nauczyć wnikliwego widza, gdyż mamy do czynienia naprawdę z arcydziełami, wybranymi i ustalonymi przez wieki.

Trudno w tym krótkim szkicu omawiać każdy z obrazów, a wszystkie zasługują na to pomimo tomów napisanych na ten temat.

Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na te obrazy, w których może najwyraźniej odczuwamy piętno najbardziej ludzkich przeżyć ich twórców

Cykl obrazów Rembrandta, przedstawiających Mękę Chrystusa, namalowanych z ogromną siłą, wzbudza podziw dla tego tak bardzo ludzkiego malarza, który życie swoje zrealizował całkowicie w malarstwie.

Małe obrazki Goyi o niebywałej ekspresji, malowane cienko, w tonie szarym, zwracają uwagę swoją prostą budową.

Jedyny na tej wystawie obraz El Greco'a „Chrystus z szat obnażony" doskonale reprezentuje tego hiszpańskiego malarza z XVI w. Płomienista forma, pełne ekspresji i interesujęcy koloryt, którymi posługuje się ten artysta, stawia go w rzędzie najwybitniejszych malarzy jego epoki.

Przewspaniały a jakże prosty obraz Brueghel'a (1525-1569) „The Land of Cockayne" („W krainie czarów") utrzymany w tonie zielonawo-złocistym, z akcentami koloru różowego, szarości i czerni, zachwyca nas prostą kompozycją i kolorytem.

Osiem obrazów Brouwera (1606-1630), małego formatu, umieszczonych obok siebie na jednej ścianie, dają pełne wyobrażenie o twórczości tego flamandzkiego malarza.

Mistrz tego ostatniego F. Hals, reprezentowany jest tylko jednym portretem, których tyle namalował w ciągu swojego długiego życia.

Każdy z wysławionych obrazów ma swoją historię, od jego powstania w pracowni artysty, aż do momentu zawieszenia go na ścianach National Gallery w Londynie. Od naszej wrażliwości i zainteresowań zależeć będzie, jakie tajemnice poznamy w obcowaniu z tymi arcydziełami.

Z. Turkiewicz

STARE KLISZE — NOWE CZASY

PIERWSZE wyścigi w Epsom, kiedy to rozegrano nagrodę, a którą przezwano **Derby**, odbyły się przed 170 laty. Najświetniejszy opis tego, co się w tym dniu dzieje na torze w Epsom zawdzięczamy pióru Aleksandra Dumasa (ojca). Wybrał się on specjalnie do Londynu w 1857, by przyjrzeć się sławnej już wtedy gonitwie, a po powrocie poświęcił jej jedną ze swoich perjodycznych Causeries w prasie. Po najbarwniejszym opisie tego zbiegowiska ludzkiego, które wówczas obliczano na 250 tysięcy widzów, Dumas daje nam obraz bardzo podobny do tego jaki przedstawiał przed kilku dniami Epsom. Różnica polega jedynie w motoryzacji wehikułów i ilości widzów, których liczba podobno przekroczyła obecnie milion. Nie było wówczas koni francuskich, ale za to jeden z koni angielskich nazywał się **„Chevalier d'Industrie"** i przegrał Derby.

Bardziej od koni interesowała Dumasa twarz człowieka którego nazwisko w ten sposób uwieczniono. „Jak wygląda Lord Derby?" pytał na prawo i na lewo. „ Czy nie ma gdzie jego portretu, fotografii?" Wtem zbliża się do niego jakiś jegomość i prosi o ćwiartkę papieru i ołówek. „A gdy mu dałem to o co prosił, — opowiada Dumas—zaczął szybko szkicować, zachęcając bym nie tracił cierpliwości. Po chwili wręczył mi portrecik Lorda Derby. Będzie to pana kosztować — tylko pański autograf — zauważył ofiarodawca." Gdy Dumas odczytał podpis pod szkicem, zobaczył, jak świetny zrobił interes. Był to podpis Alfreda Crowquill'a najsławniejszego angielskiego rysownika i malarza.

„U nas, pisał Dumas, wyścigi w Chantilly to zabawa bogaczy, tam — to święto ludowe."

Od tego czasu totalizator i zakłady przekształciły wszędzie zabawę bogaczy w zabawę zgrywających się tłumów. Sprawozdania bookmakerów wykazują, że tegoroczne Derby pobiło pod tym względem wszystkie rekordy.

*

DISRAELI późniejszy lord Beaconsfield napisał kilka powieści. Bohaterzy prowadzą w nich nieraz dyskusje polityczne, które często odzwierciadlały autora.

W powieści **Coningsby** Disraeli wkłada w usta jednej z postaci głównych — **Sidonia** słowa, które nie trudno nawiązać do dzisiejszej rzeczywistości: „Żadne prawodawstwo, żadne tortury fizyczne nie mogą spowodować ani wchłonięcia ani zniszczenia tej rasy wyższej przez rasę niższą. Mieszaniny ras, które **ją prześladują** znikają, rasa czysta, prześladowa przez nie, pozostaje niewzruszona. W dobie obecnej pomimo wieków i dziesiątków wieków poniżeń, umysł żydowski oddziaływa najgłębiej na wypadki w Europie".

Nie minęło roku jak Palestyna ogłosiała się państwem niezależnym. W ogonku dla przyjęcia w poczet członków Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów stoi cierpliwie szereg państw. Pojawią się państwo Izraela. Nie załatwiło sprawy umiędzynarodowienia Jerozolimy. Co najmniej ,pół miliona obdartych i głodnych Arabów, wygnanych ze swych siedzib w Palestynie napróżno woła o pomoc. Cóż z tego? Państwo Izraela nie staje w ogonku. Puka do drzwi najmożniejszych tego świata: Stanów Zjednoczonych i Rosji. Kto będzie głosował przeciw woli olbrzymów?

Państwo Izraela poza ogonkiem zostało przyjęte... Czyż **Sidonia** nie twierdził, że „umysł żydowski oddziaływa najgłębiej na wypadki w Europie"?

*

W CAŁEJ Afryce a w szczególności w kolonialnych brytyjskich posiadłościach budzi się nacjonalizm tubylców. Niedawne rozruchy w Ugandzie i w roku zeszłym na **Gold Coast**, Złote Wybrzeże, jak również alarmujące wiadomości o stanie umysłów w innych częściach Afryki wskazują, iż działa sieć tajnych organizacji, skierowanych przeciw panowaniu europejczyków. Komuniści liczą na to, że te rozruchy o podłożu, jak dotąd przeważnie nacjonalistycznym przygotują im podatny grunt i zapewnią w przyszłości licznych adherentów. Niedawno **„Observer"** zwrócił uwagę na działalność w Etiopii misji rosyjskiej, która tam prowadzi akcję humanitarną i założyła szpital. Czyż nie kryje się pod tą przykrywką sztab kierujący i subsydiujący wywrotową akcję?

3 maja w katedrze Św. Pawła anglikański arcybiskup Canterbury mówił: „W Afryce rośnie zniecierpliwienie ludności pod wpływem dokuczliwej opieki, jaką jest otoczona i zauważyć można przejawy działalności komunistów. Niedoświadczonym obiecują oni wejście w posiadanie rzeczy, których Zachód nauczył pożądać, ale którymi nie ma zamiaru zbyt pośpiesznie ich obdarzyć."

Ta krytyczna uwaga przypomina słowa Roosevelta przytacza je w swoich pamiętnikach podkreślając iż Ojciec miał na myśli Afrykę. „Bogactwo! Imperialiści nie zdają sobie sprawy z tego, co mogli zrobić ,co mogli stworzyć. Odarli ten kontynent z miliardów, a wszystko dlatego, iż w swym krótkowidztwie nie zrozumieli, że te miliardy są miedziakami w porównaniu z możliwościami. W tych możliwościach było przede wszystkim zapewnienie tubylczej ludności lepszych życiowych warunków.

Mając zasadniczo rację, Roosevelt w ten sposób judził przeciw imperialistom holenderskim, francuskim i angielskim, łudząc się,, iż zjedna sobie tym Stalina. Siał wiatr. Zachód zbiera już w Azji burze, a ołowane chmury zawisły nad Afryką.

Na wyższych uczelniach w Wielkiej Brytanii studiuje obecnie 2800 studentów Afrykańczyków. Będą mieli sposobność zapoznania się gruntownego z tym wszystkim.

KRONIKA KULTURALNA

ANGLIA. Laurence Olivier, artysta i reżyser filmowy zgodził się objąć stanowisko kierownika artystycznego festiwalu letniego 1949 w antycznym amfiteatrze w Weronie.

— „Hamlet", film z Olivierem, w dalszym ciągu zbiera zasłużone laury. Wyróżniony na festiwalu w Wenecji, otrzymał on odtąd 26 nagród międzynarodowych, w tym 5 „Oscar'ów".

FRANCJA. Po uczczeniu w r. 1948 stulecia śmierci Chateaubrianda, Francja zamierza szczególnie uroczyście obchodzić rocznicę urodzin i śmierci Balzaka, zarówno w skali narodowej jak i międzynarodowej. Przewodniczącym komitetu honorowego został prezydent Republiki. Rada miejska m. Paryża powzięła jednomyślną uchwałę w sprawie przeniesienia szczątków doczesnych Balzaka do Ponteosu w setną rocznicę jego zgonu (Paryż, 18 sierpnia 1850).

— Jury nogrody „Prix des Ambassadeurs" ustaliło listę 10 książek francuskich, z pośród których 5 czerwca zostanie wybrana „najlepsza, reprezentującą współczesną myśl francuską". Pisarzami wyróżnionymi zarówno za całość ich pracy, jak i za dzieło wydane względnie wznowione w ciągu roku, są; Reymond Aron za „Le grand schisme", Pierre Reverdy za „Le Livre de mon port", Henri Bosco za „Mallicroix", André Breton za „Poèmes", Roger Caillois za „Babel", Blaise Cendrars za „Bourlinguenée", Jules Superville za „Choix de poèmes", Maurice Levaillant za „Chateaubriand", Vincent Muselli za „Les convives" i Michel de Saint-Pierre za „Ce monde ancien".

— Nowa sztuka sceniczna Alberta Camusa, o terrorystach rosyjskich w r. 1905 wkrótce zostanie wystawiona w Paryżu.

— Emile Mireaux w odczycie wygłoszonym w Académie des Sciences morales, wysunął tezę, że Odyseja i Iliada są echem rywalizacji Mitileny i Miletu w wieku VII w rejonie Cieśnin.

— Martha Eggerth i Jan Kiepura rozpoczęli w Paryżu nakręcanie nowego filmu pt. „Valse brillante".

— Prix de Monaco' najwyższa nagroda medyczna Francji, przyznana zostanie 76-letniej lekarce dr Marcelle Lapiegne za jej prace naukowe.

— W przyszłym roku w sierpniu odbędzie się w Paryżu międzynarodowy Kongres nauk historycznych.

— W Hollywood nakręca się obecnie pewne dzieła klasyków francuskich (Maupassant, Hugo, Molier, Villon), przystosowane do filmow krótkometrażowych i telewizji amerykańskiej. Są to wprawdzie tylko „digests" (w jednym z pematów 15-wiecznego poety F. Villona aktor przedstawiający poetę mówi do swej partnerki: „O.K. Babyé"), lecz dzięki nim Amerykanie będą mogli zapoznać się z literaturą francuską. Nakręcanie każdego „digest" trwa dwa dni, zaś wyświetlanie pół godziny.

— Za ostatnie dzieło Michała Anioła, niedikończoną „Pietęé' nabywcy amerykańscy oferowali 820.000 dilarów, lecz rząd włoski nie zgodził się na wywiezienie tego arcydzieła.

Sinclair Lewis, pisarz amerykański, zbiera obecnie we Włoszech materiał do nowej powieści.

NIEMCY. RIAS (radiostacja amerykańska zarządu wojsk. w Berlinie) uzyskała wyłączne prawo transmitowania wszystkich oper i koncertów z tegorocznego festiwalu muzycznego w Salzburyu.

— Odbudowa rodzinnego domu Goethego we Frankfurcie nie zostanie ukończona w rb. na 200-lecie śmierci poety, lecz dopiero w przyszłym roku.

SPROSTOWANIE

Do artykułu wstępnego p.t. **„Dar Zielonych Świąt"** w poprzednim numerze ŻYCIA zakradł się błąd, który prostujemy. Mianowicie w drugiej szpalcie (str. 1) gdzie jest mowa o sentymentalistach, którzy chcieliby sprowadzić Kościół **do roli fikcyjnego tworu czysto „duchowego"**, dalej powinno być: do roli jakiejś **nieokreślonej** społeczności (zamiast jak mylnie złożono, „n a k r e ś l o n e j społeczności." (wiersz 22).

LISTY DO REDAKCJI

O POWRÓT DO ŁACINY

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 22/101 „Życia" z dnia 29 maja rb. na str. 6-ej znalazłem m.in. krótki artykulik p.t. „O nawrót do łaciny". Autor omawia w nim inicjatywę katolickiego tygodnika amerykańskiego „The Register" z przewodnią myślą, że „Świat może być uratowany od rozpadnięcia się na szufladki życia prowincjalnego tylko przez skupienie się przy języku łacińskim, jako międzynarodowym". Notatkę swą autor kończy w sposób dosyć melancholijny, a mianowicie: „Takie poglądy wypowiadane są w Ameryce. Cóż na to my, starzy Europejczycy? I my, Polacy, dla których łacina była przez tyle wieków drugim językiem narodowym, rodząc na naszej ziemi historię Długosza, poezję Janicjusza, Szymonowicza i Sarbiewskiego, — albo Volumina Legum". (Nawiasem pragnąłbym w tym miejscu zaznaczyć, że autor notatki, wyliczając niektórych wielkich poetów i pisarzy owych czasów, pominął — moim zdaniem — najważniejsze dzieło rewolucjonizujące cały świat naukowy „O obrotach ciał niebieskich" Mikołaja Kopernika, które, jak wiadomo, również było napisane łaciną.)

Śpieszę teraz poinformować szeroki ogół czytelników „Życia", że dal ko wcześniej, gdyż około roku 1930, powstała myśl umiędzynarodowienia łaciny i to nie gdzie indziej, ale w stolicy Polski. Głównym inicjatorem i organizatorem „Towarzystwa Umiędzynarodowienia Łaciny" był jeden z największych hellenistów wszystkich czasów prof. Tadeusz Zieliński. Statut tego został zarejestrowany w Komisariacie Rządu na m.st. Warszawę, a prof. Zieliński objął prezesurę, którą piastował aż do wybuchu II wojny światowej.

Towarzystwu przyświecały te same idee, które obecnie podnosi „The Register": chodziło o to, aby łacina, która w historii Polski i innych narodów miała tak przemożny wpływ i znaczenie, znowu się stała „drugim" językiem dla wszystkich narodów. Łacina jako martwy język jest poza wszelkimi ambicjami i zazdrościami nacjonalistycznymi.

Brałem udział w posiedzeniach tego towarzystwa pod przewodnictwem genialnego prof. Zielińskiego i pamiętam, iż nie szczędził on zabiegów, aby ideę umiędzynarodowienia łaciny „przeflancować" do środków naukowych w Europie i, na inne kontynenty. Śmiem twierdzić, że inicjatywa amerykańska o powrót do łaciny wpływa z genezy „Tow. Umiędzynarodowienia Łaciny" założonego przed laty w Warszawie.

Z koleżeńskim pozdrowieniem.

Zenon Wyrzykowski
b. sekretarz Redakcji
„Polska Zbrojna"

P.S. Przez jakiś czas sekretarzem Tow. Umiedz. Łaciny w Warszawie był p. Franciszek Banasiak, ówczesny współredaktor „Polski Zbrojnej", który łacinę przypominał i propagował przy wszystkich okazjach i w każdej porze dnia i nocy w naszym zespole redakcyjnym. O ile wiem znajduje się on na terenie Belgii i żywię nadzieję, że jeśli ta sprawa dojdzie jego rąk, będzie mógł służyć szczegółowymi informacjami o historii „Tow. Umiędz. Łaciny" w Warszawie.

Adres: Zenon Wyrzykowski.

Wedfare Officer
Witley Camp nr. Godalming
Surrey.

Abonuj, czytaj i polecaj Znajomym i Przyjaciołom

„ŻYCIE"
i
„GAZETĘ NIEDZIELNĄ"!

ŻYCIE, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY
Wydawca:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Adres redakcji i administracji:
POLISH WEEKLY „ŻYCIE" — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734
Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: od 14 do 17 codziennie od godz. 9 do 13 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-
Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed" i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. **Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press"
12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.